Nr. 51 Lwów — Sroda dnia 4 Marca. Rok 1903.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Dopłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kazimierza K. — Archipa Ap.
Jutro: św. Fryderyka O. — Leona Bisk.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 45
Zachód „ „ 5 m. 42

Długość dnia godzin 10 minut 57
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Von Waldow.

Piszą nam z Poznania o nowym naczelnym prezesie księstwa poznańskiego:

Przychodzi do nas agrarczyk i junkier czystej krwi, nie biurokrata, będący tylko posłusznem narzędziem rządu, ale, jak von Jagow, który przed paru laty był tu prezesem, czynny członek junkierskiego stronnictwa, złożonego z owych „podpór tronu“, które chętnie się zgadzają na króla absolutnego, wszelako pod warunkiem, że będzie uwzględniał ich życzenia. Ale jest on oględniejszy od wielu swych towarzyszy, co się z tego pokazuje, że gdy oni niemal wszyscy, pozostawając na urzędach koronnych, agitowali przeciw rządowemu projektowi budowy kanału z Renu do Łaby i za to otrzymali dymisyę, co spotkało także v. Jagowa, p. v. Waldow przezornie wytrwał w tym wypadku w roli podpory tronu. Potomek krzyżackiego rodu, syn właściciela fideikomisu, dziedzictwa nie otrzyma. Jak w Anglii młodsi synowie lordów, tak i p. v. Waldow musi służbą państwową zarabiać na życie. Należy do tych, o których Bismark zjadliwie mówił, że urzędnicza karyera jest jedynym ich ideałem. Można mu z góry przepowiedzieć, że na gorącym i zarazem grząskim tutejszym gruncie nie połknie się, jak dr. Bitter, bo umie imponować brutalnością, która może nie wynika z siły, ale posiada jej pozory. Wychowany w Berlinie, zaczął służbę w kancelaryi kanclerskiej i manierami starał się naśladować Bismarka. Taki typ miał jakiś czas powodzenie w życiu, a zdaje się, że powraca nań moda. Właśnie teraz zmieniono dość wielu przedstawicieli rządu na prowincyi, a wszyscy, których zamianowano, należą do bismarkowskiego typu, są junkrami i agrarczykami. Widocznie dwór już zapomniał temu obozowi obalenie projektu kanałowego, a kanclerz sam się przekonał podczas walk o taryfę celną, że z „podporami tronu“ lepiej jest nie zadzierać. Oni dziś rzeczywiście są jedyną przeciwwagą katolikom niemieckim, których sojusz z rządem nie może być szczerym. Centrum dużo ma do żądania. Po zdobyczy, osiągniętej w sprawie jezuickiej, zaczęło teraz występować przeciw szkołom mieszanym pod względem wyznaniowym. Biskup trewirski już zakazał katolickim rodzicom oddawać dzieci do takich szkół, a za jego przykładem poszły niektore inne okręgi, w których zaczęto się domagać, aby dla dziatwy katolickiej osobna była nauka śpiewu, ponieważ teraz podczas niej śpiewane są luterskie pieśni. Mnożą się tedy wymagania katolików, a więc czuje rząd protestancki, że na ich stronnictwie nie długo będzie mógł się opierać. Zwraca tedy łaskę „podporom tronu“ i to okazuje nominacyami.

Wśród tych nowych gwiazd, von Waldow jest największą. W Prusach Wschodnich, gdzie był prezydentem od r. 1899-ego, łamał liberałów i postępowców, przyczem nigdy nie sprawiał wielkiego hałasu. Raz tylko jego rządy dały postępowcom sposobność do interpelacyi w sejmie z powodu jego groźby pewnemu urzędnikowi komunalnemu, że może stracić służbę, jeżeli będzie okazywał swe wolnomyślne sympatye. Mazurów protestanckich zdołał utrzymać w wierności dla junkrów i bez rozgłosu tępił między nimi ruch narodowy. Jeżeli ów ruch tam bardzo niestety słaby i jeżeli każdy mazur uważa za wielki zaszczyt udawać Niemca, to jego przed Prusami zasługa. Również narodowy ruch między Litwinami zdołał zwichnąć bez rozgłosu. Przy nim katedra litewskiego języka na uniwersytecie królewieckim straciła swe znaczenie. On także zgasił ognisko litewskiego życia w Tylży, bo zgodnie z życzeniem rosyjskiego rządu stłumił przemycanie drukowanych w Tylży książek litewskich w kowieńskie i suwalskie strony. Z granicznemi władzami rosyjskiemi utrzymywał nietylko dobre, ale wprost przyjacielskie stosunki.

Głoszą, że jako naczelny prezes poznański otrzyma osobne pełnomocnictwa i że postara się o spełnienie junkierskiego życzenia, aby księstwo poznańskie nazywało się oficyalnie Wschodnią Marchią, albo południowymi Prusami. Precz wszystkie historyczne nazwy, przypominające Polskę! Zamiast Litwy jest kraj północno-zachodni, zamiast Królestwa Polskiego — kraj nadwiślański, więc anachronizmem jest nazywać Poznańskie księstwem, kiedy wielkie Prusy powinny się składać wyłącznie z różnych małych Prus — wschodnich, zachodnich, południowych i górnych, którémi chcą ochrzcić Szląsk.

O nazwy nam nie chodzi — swoje dla siebie zachowamy. I nie chodzi nam także o działalność p. von Waldowa. Być dla nas lepszym od swych poprzedników nie może, gorszym — nie potrafi.

Zresztą jego pierwszem zadaniem będzie — jak głoszą — pogodzenie tutejszych Niemców, którzy tworzą zajadłe kliki, wzajemnie się mordujące. Byłby jednak nielada człowiekiem, gdyby cel ten osiągnął, bo tu przecież chodzi o soczyste kąski z rządowego stołu, który musi być zastawiony, ponieważ jest „polskie niebezpieczeństwo“. P. von Waldowowi wielu tu wróży, że jak dr. Bitter, który także przecież skupiał w sobie wielkie nadzieje rządu, odejdzie po paru latach zużyty — z gwiazdą korony I klasy tytułem odczepnego.

Komunikat rosyjski.

Znane z telegramów w piątkowym numerze oświadczenie rządu petersburskiego w sprawie macedońskiej kończy się takim zwrotem do bałkańskich Słowian: „Rząd jego cesarskiej Mości zawiadomił swych przedstawicieli i agentów na półwyspie bałkańskim o tem, co dla pomyślności chrześcijańskich ludów Turcyi zdołał teraz osiągnąć i polecił tym przedstawicielom swoim postarać się o jak najszersze rozpowszechnienie zamiarów, którymi będzie się kierował: Ceną niezliczonych ofiar Rosyi powołane do samodzielnego życia państwa bałkańskie mogą z całą pewnością liczyć na stałą troskliwość cesarskiego rządu o ich rzeczywiste potrzeby, oraz na potężną obronę moralnych, żywotnych interesów chrześcijańskiej ludności w Turcyi. Jednak równocześnie z tem nie powinny one zapominać, że Rosya nie poświęci ani jednej kropli krwi swych synów i najmniejszej cząstki mienia swego narodu, jeżeli słowiańskie państwa, na przekór zawczasu udzielonym im radom, aby zachowały rozwagę, odważą się zabiegać rewolucyjnymi i gwałtownymi sposobami o zmianę istniejącego ustroju na bałkańskim półwyspie“.

Tym zwrotem dał rząd rosyjski wyraźnie do zrozumienia, że niezbyt ufa Bułgaryi i w poprawność jej postawy nie wierzy. Być jednak może, że chce oprócz tego skłonić rząd sofijski do jakichś silnych zarządzeń przeciw komitetom macedońskim, które wprawdzie rozwiązano na mocy rozkazu księcia Ferdynanda, a wybitnych przywódzców internowano, ale to wszystko uczyniono tylko pozornie. Faktem jest, że komitety macedońskie urzędują, lubo nie tak jawnie jak przedtem. Ostatnia ich odezwa do patryotów macedońskich głosi, że choć mocarstwa nie chcą zajmować się Macedonią, ale będą musiały to uczynić, ponieważ na dany znak wybuchnie niebywale krwawe powstanie, a rząd sofijski, który się zaparł narodowych ideałów, poszedł zaś na służbę do mocarstw, nie zdoła zatrzymać wojowników, którzy z Bułgaryi wyruszą na plac boju, albowiem jest ich może przeszło 200 tysięcy. Celem ruchu macedońskiego jest przywrócenie traktatu san-stefańskiego, to znaczy rozszerzenie Bułgaryi aż do morza Egejskiego. Odezwa dalej głosi, iż komitetom wiadomo, że mocarstwa między sobą się ułożyły w ten sposób, aby w razie upadku Turcyi europejskiej Austrya zaokupowała sandżak nowo-bazarski, Starą Serbię i dolinę rzeki Wardaru aż do Saloniki. Komitety ubolewają, że taki układ mógł powstać, lecz to do czego on może doprowadzić, uważają za utwór przemijający.

Rozpowszechnianie takich bajek dowodzi tylko, że rewolucyoniści zawiele liczą na potęgę rozlanej krwi. Jak bardzo posługują się oni zmyśleniami dla obałamucenia Macedończyków, dowodzi choćby ten fakt, że zapewniają, jakoby rosyjski komitet błagotworytielny daje pieniądze na powstanie macedońskie i że hr. Ignatjew — twórca traktatu San-stefańskiego — przybywszy w roku przeszłym do Bułgaryi na uroczystości z powodu 25-lecia wojny o bułgarską niepodległość, sam mówił, że czas już upomnieć się o ów traktat, a teraz wyjechał z Rosyi za granicę, aby swobodniej popierać ruch macedoński. W stanowczej zatem chwili „nieurzędowa“ Rosya zmusi urzędową do wystąpienia w obronie Macedonii.

O ile dotąd wiadomo było z depesz, hr. Ignatjew podczas pobytu swego w Bułgaryi w roku przeszłym w jesieni unikał wszelkich politycznych oświadczeń. Być jednak może, że poufnie zachęcał do ruchawki przeciw Turcyi. W każdym razie rzeczywiście ciekawa to zagadka, skąd się biorą pieniądze na rewolucyjną organizacyę w Macedonii, na broń i amunicyę.

Jeżeli ruchawka wybuchnie, to najpewniej nie wskrzesi traktatu San-stefańskiego, tylko zabije reformy, które chociaż może są niedostateczne, zawsze jednak lepsze od żadnych, a przytem nikt przecież nie utrzymuje, że na nich na zawsze wszystko się skończy. Niepodobna także przypuszczać, że Porta nie przeprowadzi reform, zaleconych przez Austryę i Rosyę, bo już zaczęła je wprowadzać. Jeneralnym inspektorem, a więc naczelnikiem trzech wilajetów, które można nazwać guberniami, zamianowała Hilmiego-baszę, o którym ambasadorowie są bardzo dobrego zdania, jako o człowieku zdolnym, energicznym i sprawiedliwym. Ponieważ, wedle austro-rosyjskiego projektu reform, podatki ma pobierać Bank Ottomański (instytucya na pół europejska, obsługiwana w znacznej mierze przez Francuzów) — przeto już otwarto filie tego Banku w Kossowie, Skoplii i Monasterze. Słowem reformy są w toku. Byle tylko ruchawka ich nie wstrzymała.

Broszura X. Arcybiskupa Teodorowicza.

Ruch strejkowy wśród włościan, który jak burza złowroga przeleciał ubiegłego lata przez wschodnią połać kraju, dostarczył młodemu Arcypasterzowi ormiańskiemu X. Teodorowiczowi tematu do napisania bardzo zajmującej broszury na tle socyalnem, pod tytułem: „Z ostatnich doświadczeń“. Z pracy tej przebija wielka erudycya czcigodnego autora na polu spraw społecznych i szczery zapał do pokierowania kwestyą ludową tak, aby to wyszło na dobre społeczeństwu. Praca ta zasługuje na baczną uwagę jako owoc głębokiej refleksyi i najszlachetniejszych intencyi.

Na wstępie podnosi autor, że kwestya ludowa jest dziś w społeczeństwie naszem kwestyą najwyższej wagi, zwłaszcza od chwili, w której lud wystąpił jako nowy czynnik polityczny i jako uświadomiony przez szkołę czynnik społeczny. Niestety jednak, zdaniem autora, kwestyi tej nie poświęcaliśmy dotychczas ani dostatecznej uwagi ani należytej pracy, dla tego też strejki rolne zaskoczyły nas niespodziewanie, gdyż we wpływie na lud dało się społeczeństwo wyręczyć innym czynnikom. Teraz jednak czas naprawić te zaniedbania i przez zbiorową działalność zrównoważyć złe. Strejków rolnych nie należy uważać za sprawę obchodzącą tylko jedną klasę, t. j. ziemian, obchodzi ona wszystkie warstwy społeczne, to też wszystkie powinny jej poświęcić baczną uwagę.

W przeciwieństwie do tych, którzy ruchowi strejkowemu wśród włościan ruskich nadawali podkład polityczny, narodowościowy, stoi X. Arcybiskup Teodorowicz na tem stanowisku, iż był to ruch przedewszystkiem socyalny. Ci, którzy wpływali na lud, przedewszystkiem w mowach swych i broszurach dotykali kwestyi chleba, a inne pobudki mogły mieć chyba drugorzędne znaczenie. Dla tego też, zdaniem autora, wszelka zdrowa działalność dla ludu, jeżeli ma być trwałą i wszechstronną, musi wyrastać z socyalnej kwestyi, albo do niej zmierzać, a na wszelki sposób ją uwzględniać. Zastanawiając się nad istotą strejku, dochodzi autor do wniosku, że strejk sam w sobie jest słusznym i dozwolonym, o ile jest środkiem do rewindykacyi słusznych praw, o ile strejkujący korzystają z własnej wolności bez naruszenia praw cudzej wolności i o ile dążą godziwymi środkami do polepszenia własnego bytu.

Natomiast inne strejki są potępienia godne i uważać je należy za objaw antispołeczny.

Następnie zaleca autor, ażebyśmy zdali sobie jasno sprawę z metody oddziaływania na lud. Dotychczasowa metoda patryarchalna, której trzymaliśmy się, nie odpowiada już, zdaniem autora, potrzebom chwili i dlatego należy ją zmienić na metodę demokratyczną, bardziej odpowiadającą zasadzie chrześcijańskiej. Strejki rolne, są, zdaniem autora, najwymowniejszym objawem bankructwa starej taktyki i napomnieniem dla nas, abyśmy podjęli konkurencyę z przeciwnikiem na terenie przezeń wyzyskanym a przez nas dotychczas zaniedbanym. Trzeba więc nam „iść w lud“ i wydrzeć przeciwnikowi monopol politycznej edukacyi ludu. Pod groźą śmierci musimy lud ku sobie przyciągnąć. Agitatorzy suggestyonują ludowi politykę klasową, wysuwającą chłopa jako chłopa w przeciwieństwie do pana, tę taktykę ich należy koniecznie sparaliżować i podawać ludowi zdrową politykę.

W osobnym rozdziale podaje autor szereg praktycznych wskazówek co do tego, w jakim kierunku obracać się ma zamierzona akcya. Punktem ciężkości jej powinno być panowanie sprawiedliwości w stosunkach z ludem. Nasz zmysł sprawiedliwości wobec ludu musimy zaostrzyć aż do pedanteryi, ocenę pracy robotnika należy poddać zasadniczej rewizyi, w ocenie czasu i osoby chłopa, tudzież w wymiarze kar polowych trzeba zerwać z wszelką praktyką, mogącą nadwerężyć zaufanie ludu. Nie dość jednak jest nie krzywdzić ludu, trzeba jeszcze bronić go przed wyzyskiem i krzywdą i tę obronę chrześcijańską przeciwstawić obłudnej tendencyjnej obronie, podejmowanej przez przeciwników. Wyzyskiwaczy ludu powinien dotknąć ostracyzm towarzyski, a gdyby i to nie pomogło, publicznie trzeba takich ludzi piętnować. Możnaby także, zdaniem autora, połączyć konferencye wiejskie św. Wincentego, mające się zajmować dziełami miłosierdzia, z sekretaryatem ludowym, zajmującym się obroną prawną ludu wiejskiego. Jednem słowem potrzeba we wszelaki sposób obwarować i utwierdzić i w stosunku z ludem i w działaniu dla ludu panowanie i królestwo sprawiedliwości. Ażeby jednak można skutecznie rozwinąć tego rodzaju akcyę społeczną, potrzeba związku ludzi, jedną przewodnią myślą ożywionych, słowem potrzeba organizacyi. Obecna chwila najlepiej nadaje się do jej stworzenia, gdyż zaburzenia strejkowe rozruszały i rozbudziły śpiące umysły, taktyka nieprzyjaciela podyktowała samochcąc program i sposób obrony, w kraju zaś daje się czuć jakby pewne przesilenie walki stronnictw, które, tracąc powoli na swej animozyi, a nawet na antagonizmach zasad, coraz bardziej są skłonne i zdolne do pracy społecznej przy wspólnym warsztacie. Ale trzeba się śpieszyć. „Teraz jeszcze czas, jedyny sposobny czas, ale bodaj czy i nie ostatni czas“. — Temi słowy kończy dostojny autor swą pracę.

Co i o czem piszą.

Jedna z przykrzejszych chorób społecznych, która dawniej pojawiała się w naszym kraju rzadziej i wskutek tego nie czuło się tak bardzo jej dolegliwości, stała się obecnie epidemiczną i daje się każdemu porządnie we znaki. Chorobą tą jest apelowanie rozmaitych towarzystw, komitetów, „gron osób“ itp. do szlachetnych uczuć rodaków, czyli po prostu: publiczna żebranina. Niema dnia, a przynajmniej tygodnia, żeby się nie pojawiła jakaś odezwa, zachęcająca do ofiar na ten lub ów cel; cel, po największej części bywa piękny i szlachetny, niemniej jednak to ciągłe apelowanie do serc ludzkich i kieszeni, staje się uciążliwe. W sprawie tej zabrał głos *Czas* i wypowiedział kilka słusznych uwag. Pisze on:

O ile dana akcya, dążąca do osiągnięcia pewnych pożytecznych celów społecznych, jest objawem samopocy, jest wypływem zrozumienia korzyści asocyacyi, o tyle jest bardzo pocieszającą i godną wszelkiego uznania. W naturze jednak samopomocy i asocyacyi tkwi ten jej charakter, że jest ona wynikiem odczucia pewnej potrzeby, jest dążeniem do zaspokojenia tej potrzeby — ale własnemi siłami i własnymi środkami. Dwa są momenta, konieczne do przyznania takiej akcyi, nawołującej do składek, charakteru samepocy: ci, których się powołuje do ofiar, powinni odczuwać sami żywotną racyę danego przedsięwzięcia, a dalej powinni starać się osiągnąć je przez zjednoczenie własnych środków. Gdzie tych dwóch kryteryów niema, nie może być mowy ani o sapomocy, ani o asocyacyi. Przyczynianie się do takiego dzieła jest wypływem miłosierdzia, nawoływanie zaś do udziału jest prostem żebractwem.

Tak zaś najczęściej dzieje się u nas. Nie mówimy o czystej filantropii, o pewnych lokalnych instytucyach i dziełach, których powodzenie jest dla wszystkich mieszkańców danej miejscowości, ale też tylko tej miejscowości, pożądane. Nie mówimy także o tych dziełach i instytucyach, które mają narodowe znaczenie, a do których utrzymania i rozwoju nie wystarczą lub nie mogą być użyte środki państwowe lub krajowe. U nas jednak dzieje się prawie zawsze tak, że gdziekolwiek okaże się potrzeba wspólnego pokrycia kosztów, wzywa się do udziału wszystkich, choćby w tem mieli taki tylko interes, jakim jest przyjemność, odczuwana na widok powodzenia bliźnich.

Nie chcemy nikogo dotykać; nie wymieniamy więc nazwisk i nie cytujemy konkretnych przykładów, chociaż dziesiątki cisną się pod pióro. Możemy się tylko cieszyć, jeżeli np. grupa osób, złączona ze sobą przez jednakowy zawód lub przez inne związki, ma własny lokal, bibliotekę, czytelnię i t. d. Czyż to jest jednak wystarczający powód, aby do stworzenia tego ogniska powoływać całe społeczeństwo? Czy to wystarcza, żeby dla zapewnienia przyjemności i — przyznajemy to — korzyści tym osobom, apelować do publicznej ofiarności? Pojęcia tak dalece się paczą i wykrzywiają, że nawet z czysto i wyłącznie ekonomicznych przedsiębiorstw robi się u nas filantropię. Zamiast zysku zbiera się w rezultacie bankractwa. Dowody chyba wszyscy znamy.

Dodajmy do tego, że owe odezwy skierowane są prawie zawsze pod jednymi i tymi samymi adresami. Są to ci sami, którzy muszą należeć do wszystkich towarzystw, iść na wszystkie bale, ranty, odczyty itd. itd. Jestto więc nowy podatek, nałożony na nich przez dbałych o to współobywateli, ażeby obowiązkowe podatki państwowe, krajowe i gminne nie były dla nich zbyt lekkie.

Kto nie zechce, nie zrozumie nas. Na złą wolę nie ma rady. Każdy jednak rozumny człowiek przyzna, — że stowarzyszenie powinno być tylko wówczas

---

23)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna
przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

— Bo jestem samotny i dużo czytam i dużo myślę... Jestem wyznawcą filozofii Descartes'a, streszczającej się w słowach: *Cogito, ergo sum*. Najwięcej zaś irytują mnie ci nowożytni karyerowicze, którzy mają się za wielkich ludzi, gdy dogodzili własnej wygodzie i ambicyi a uchodzą skrzętnie z drogi prawdziwym obowiązkom życia. Bagatelizują wszystko, co nie odnosi się do ich sławetnej osoby, bo nie uznają innych ludzi tylko siebie, a unikają nawet widoku nędzy, bo niemile drażni ich estetyczne uczucia. Nie żenią się nawet, bo trzebaby brać na barki ciężar rodziny i po co, kiedy można to sobie inaczej urządzić i bez odpowiedzialności na przyszłość mieć często odmianę. Na starość chociaż nie udało mi się pójść za jego przykładem, trzymam się zasady Goldsmitha, z którą rozpoczyna „The Vicar of Wakefield“ i powtarzam za nim: *that the honest man, who married and brought up a large family, did more service than he, who continued single and only talked of population* *).

— Ale z ciebie przemawia także Zola, bo zapewne czytałeś *La Fé condité*, którą posłałem ci onegdaj.

— Naturalnie, że czytałem i uczuwałem podczas tej lektury taką szaloną tęskotę za życiem rodzinnem mimo jego monstrualnego rozrostu w tem dziele, że pragnąłem mieć od razu czworo dzieci, z których najstarsze miałoby już pięć, sześć lat. A tobie, jako stary, doświadczony druh, bom zmarnował własny byt, radzę, ożeń się, zmień życie koczownicze na życie pożytecznego ziemianina i pokochaj ojczysty zagon

A wtedy ziemi przodków nie wydrze ci bracie
Ani kanclerz w pancerzu, ani żyd w chałacie!

— Radzisz mi ożenić się? Zgadzam się, ale znajdź mi także panienkę — żartował Zygmunt.

— O, co to, to nie — obruszył się przestraszony tą propozycyą stary szlachcic. — Panny, to dla mnie *terra incognita*. Dam ci tylko dobrą radę — dodał po namyśle — którą wyczytałem w pewnej książce, traktującej o matrymonialnych kwestyach, a mianowicie że żonę powinno się wybrać taką, jaką córkę pragnęłoby się mieć.

— Nie mam jeszcze najmniejszego wyobrażenia, jaką ma być moja żona, a mam już myśleć o córce. To przedwcześnie... — zaśmiał się Zygmunt i zarazem ziewnął przeciągle, bo cisza wiejska poczęła działać na niego i przypomniała mu nieprzespaną noc.

— No, to może prędzej Dreptalsia coś urodzi — rzekł pan Adam, bo w tej chwili skrzypnęły drzwi z kurytarza i ukazała się w nich babina w ogromnym, białym czepcu z rozwianemi fontaziami, o pożółkłej, zmarszczonej twarzy, ale rozjaśnionej przyjaźnym uśmiechem i w radośnem ożywieniu sunęła w rozdeptanych pantoflach wprost na hrabiego.

— A to gość! A to niespodzianka! Chryste Jezus! — wołała już od progu. — Ale czemu Mundzio prędzej nie napisał, że przyjedzie? — dodała z poufałością starej sługi, która przeżyła u swoich chlebodawców większą część życia i uważaną jest niejako za członka rodziny, bo dzieliła z nimi wszystkie troski i uciechy.

— Nie ma ani parzonej baby, ani kruchych mazurków na Wielkanoc — biadała szczerze zmartwiona.

— Obejdzie się bez tych przysmaczków... Cieszę się, że widzę Dreptalską zdrową i dobrej myśli — rzekł Zygmunt, ściskając białą, wypielegnowaną dłonią spracowaną, ciemną rękę starej klucznicy.

— Muszę być zdrową, bo nie ma czasu chorować. Ale Mundzio coś zmizerniał. Czyś nie chory kochasiu? Przemienienie Pańskie! Miałam przeczucie, że któryś z paniczów nadjedzie — prawiła dalej z babską gadatliwością, sadowiąc się w krześle o wysokich poręczach naprzeciw Zygmunta — bo strzykało mi w uszach i przez kilka dni stał ciągle w kabale kierowy król do domu. I rychtyk. Karty zawsze prawdę mówią. Tylko, że przy kierowym królu wychodziła każdym razem dziesiątka treflowa, co znaczy, nie daj Boże, ciężkie zmartwienie. I dlatego nie śpię po nocach, tylko odmawiam koronkę do Matki Różańcowej na łaskawe odwrócenie złego od nas. Ale Mundzio się opalił, pewnikiem w Italii bez kapelusza po tem gorącem słońcu chodził. A zawsze był tak bieluteńki, jak biała bułeczka!

I stara gadulsia patrzała przygasłemi niebieskiemi oczyma z miłością przybranej matki na Zygmunta, którego wychowała razem z panią hrabiną, a która leży już cicho w kapliczce na górce, dokoła której płaczące brzozy tak ślicznie szumią. Mój Boże! A ona musi jeszcze łazić po kątach i dopilnować wszystkiego w gospodarstwie, ażeby nie działy się krzywdy jej „paniczom“. Ale jest już bardzo stara, zapomniała dawno swoje lata, a czasami to ledwo nogami powłóczy, szczególniej gdy słota, na deszcz się zbiera. Ale nie popuści w pracy dopóki Bóg jej do siebie nie powoła, bo obiecała tak swojej umiłowanej dobrodziejce, która umierając, oddała jej w opiekę cały dom i gospodarstwo. Co innego, żeby się tak Mundzio ożenił i sprowadził do domu młodą gospodynię, toby jej ulżyło, bo zawsze co młode oczy, to nie stare. Jej się nawet śniło tej nocy weselisko i taka śliczna, jak złoto, panna młoda, a co się wyśni z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę, to się pewnikiem spełni.

Wesele 89, panna młoda 73 — mruknął pan Adam, który każdy sen podciągał wedle sennika pod loteryjne numera i wyszedł z jadalni na drugą stronę dworu, gdzie zajmował jeden z licznych gościnnych pokoi, a za nim powlokły się jego przyjaciele: Mirka, Myszka i Rysio. Widział, że nie ma tutaj co robić, bo prym w rozmowie objęła Dreptalsia i nie da mu przyjść do słowa.

A stara rezydentka poprawiała olbrzymi czepiec, który nie chciał się nigdy trzymać równo na jej wyłysiałej głowie, na której tylko z przodu było jeszcze kilka siwych pasemek włosów i bajała dalej bez końca o potrzebie ożenku i o Władziu, który jest taki chudziaczek, a mimo tego pierwej się ożenił, bo tak Pan Bóg przykazał.

Hrabia słuchał paplaniny starego domowego mebla, kojącej jego zmęczone nerwy, jak jednostajny plusk deszczu i ogarnęła go rodzinna atmosfera staroszlacheckiego dworu, w której przeżył najmilsze chwile życia, bo dnie szczęśliwego dzieciństwa i wczesnej młodości, a działająca dzisiaj jak najskuteczniejszy balsam na jego wzburzony umysł.

W przyległym pokoju kurantowy zegar wybił dziewiątą, a zaraz potem wydzwonił trochę ochrypłym, zardzewiałym głosem obowiązkową aryę z Normy. Z daleka słychać było skrzeczenie pawia, spacerującego dumnie z rozwianym ogonem dokoła ogrodowych gazonów, na których nie było jeszcze żadnej kwiatowej ozdoby.

Hrabia Zygmunt zdrzemnął się w fotelu.

Dreptalska zaś opowiadała dalej o gospodarskich kłopotach, o czubatej kokoszce, co znosi tyle jaj co roku, o głupiej Maryśce, co nie pilnuje jak się należy wydoju, — nie wymagając żadnej odpowiedzi, bo przecież ona najlepiej zna się na tych rzeczach. Dopiero gdy zeszła na kulinarną kwestyę, czy gołąbki na obiad kazać usmażyć z cebulką lub upiec, a Zygmunt nie odpowiedział jej na to ważne pytanie, spostrzegła się, że Mundzio śpi. Wtedy podniosła się z siedzenia, przeżegnała go krzyżem świętym, spuściła roletę u okna i na palcach wysunęła się z pokoju, nakazując służbie, żeby cicho się zachowywała, bo niebożątko hrabczuk zdrożony podróżą, usnął w fotelu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Że uczciwy człowiek, który ożenił się i wychował liczną rodzinę, ma większą zasługę niż ów, co został kawalerem i tylko rozprawia o ludności.

tworzonem, jeżeli znajdzie się odpowiednia liczba osób, która zadaniem podoła; że przedsiębiorstwo powinno być wówczas podjętem, jeżeli istnieją potrzebne do tego środki. Zakładać towarzystwo bez ludzi i pieniędzy, rozpoczynać przedsiębiorstwo bez funduszów — znaczy działać nieopatrznie, hazardownie, bez rachunku, pod hasłem: „jakoś to będzie". Stokroć lepiej nie zaczynać wówczas, niż liczyć na owoce publicznej żebraniny.

Mały fejleton.

VALE CARISSIMA!

(z francuskiego).

Kiedy Publiusz Klaudyusz wszedł na arenę cyrku, wybuchła burza oklasków przyjaznych i wrogich gwizdań.

W cyrku zebrany był cały Rzym, począwszy od motłochu z Sybury i kończąc na cezarach ze wzgórza palatyńskiego.

Oklaskiwano Publiusza za zuchwałość. Był tak śmiały, że dostał się do domu konsula rzymskiego, podczas gdy kobiety obchodziły tam święto Dobrej Bogini.

Złorzeczono mu za straszne świętokradztwo: kobiety były zmuszone zaprzestać ceremonii i zakryć rzeczy święte.

Teraz miał odpokutować swoją zbrodnię miłosną. Dzielnie szedł na śmierć, jak inni idą naprzeciw zwycięstwa. Ujarzmił życie, zgwałcił los: kochał Julię Poppeę. Kiedy przekroczył próg areny, pierwsze spojrzenie było dla niej. Widział tylko jej małą, rudą główkę, pokrytą splotami koloru ambry, posypanej pyłem złotym, a skoro ujrzał oczy jej zwrócone na siebie, poszedł naprzód krokiem elastycznym, jak gdyby unoszony przez obłoki zwolna wznosił się do krainy błogości.

Widział tylko ją i powitał głośnem „Salve, Domina", które zapanowało nad rykiem tłumu.

Ona! Nie była to niewolnica illyryjska, ani wyzwolona Feba, ani patrycyuszka Tercya, ani nawet jedna z westalek — nie! On umieścił wysoko miłość na szczycie pożądań ludzkich. Śmiałem uderzeniem skrzydeł serce jego musnęło wierzchołek: Julię Poppeę, córkę cezarów!

Była tam wysoko, w loży cesarskiej, na swem krześle z kości słoniowej. Obok niej widać było pogodną, wygoloną twarz ojca jej, Augusta, okoloną wieńcem wawrzynu i przepaską białą. Z oczu jasnych cezara biła boska siła, która olśniewała, jak słońce!

Publiusz Klaudyusz pogardził zwykłem *Ave Caesar!* umierających gladyatorów. Zrzekł się już życia i jego próżności. W tej chwili nie istnieli dla niego bogowie i cesarze: istniała tylko jedna kobieta.

Zmierzył wzrokiem ten tłum, żądny zabawy, który przyszedł tu napaść oczy jego zgonem.

Byli tam Gallowie, Germanie, Syryjczycy z brzegów Orontu, Grecy z Hellady, senatorowie w togach, rycerze, prokonsulowie, decemwirowie, trybuni wojskowi; były tam westalki, byli kapłani Izydy i Cybeli z pękami kłosów, tancerze wschodni, podbarwieni w mitry szkarłatne, przekupnie i łobuzy, magicy chaldejscy i sprzedawcy amuletów, trzoda niewolników o długich włosach i przekłutych uszach i dzieci w krótkich spódniczkach z dzielnicy [illegible] w żywych oczach.

Cały ten tłum powstrzymywał oddech w oczekiwaniu wzruszającego widowiska: Człowiek, patrycyusz, Publiusz Klaudyusz, znany ze swych bogactw i wymowy, miał umrzeć dla ich rozrywki i dla oczu jednej kobiety.

Czy umrze? Niepewność szarpała duszę widzów: sam skazaniec był arbitrem swego losu i wszystkie oczy śledziły bacznie kroki tego człowieka, błąkającego się między życiem a śmiercią.

Widowisko to zajmowało ich bardziej niż zmagania się atletów na polu Marsowem, niż walka wodna na łachach Tybru, niż wyścigi rydwanów w cyrku Flaminiusa, niż uprawiane przez młodzież rzymską, bardziej jeszcze niż tańce pyrrychijskie, wykonywane przez dzieci książąt azyatyckich.

Był to nowy rodzaj męczarni. Dwie bramy wychodziły na arenę cyrkową: jedna z nich otwierała się na głęboki kurytarz, który kończył się jamą, legowiskiem dwóch tygrysów z Tataryi, wygłodzonych długim postem i chciwie oczekujących na ochłapy, druga zaś prowadziła do celi dziewicy — patrycyuszki, odzianej w welon małżeński.

Obydwie bramy były jednakowe, hermetycznie zamknięte i nieme, nie zdradzały ani dla skazanego ryku tygrysów, ani pieśni dziewicy. Skazanemu pozostawało tylko oddać się pod opiekę bogów i poddać się kierownictwu głosów wewnętrznych. Miał przed sobą wybór bram: hańbę i śmierć lub miłość i życie. Wybór kłów tygrysów lub objęć dziewicy.

A Publiusz Klaudyusz nie patrzył nawet na bramy. Patrzył na Poppeę i w oczach jej pragnął wyczytać wyrok. Ona jedyna, córka cezarów, znała tajemnicę podziemi areny: drapieżnik tu — kobieta tam. Ona jedyna mogła uratować lub skazać drgnieniem powieki, ruchem różowego paluszka. I Publiusz oczekiwał znaku.

Czuł, że go ogarnia okrutna żądza zwierzęcego tłumu, który hypnotyzował go swoją wolą. Bo lud przyszedł tu na tragedyę, nie na idyllę: trzeba mu było krwi — nie róż!

Publiusz patrzył na Poppeę i przez duszę jego [illegible] pomi-[illegible].

Ogarnięty namiętnością dostał się do pałacu dzięki przebraniu za lutnistkę, bo nie miał zarostu, a ciało jego miało wdzięk efeba. Abra, niewolnica Poppei wprowadziła go do swojej pani [illegible] rośli, u stóp posągu Dobrej Bogini.

Nazajutrz senat nakazał śledztwo w sprawie świętokradztwa. Centuryoni przetrząsali zapudła, drzewa [illegible] rozpalikiem [illegible] Publiusza na [illegible].

[illegible] miłością, [illegible] rzucić [illegible] po-[illegible] życie [illegible] Publiusz [illegible].

A on szedł w obłokach, pijany miłością, uważając za łaskę to życie, które mógł rzucić do stóp ukochanej, jak trofeum wojenne.

Właśnie dano sygnał męczarni. Publiusz spojrzał na Poppeę.

Nieruchoma w swej niepokojącej pozie sfinksa, córka cezarów widziała to spojrzenie i rozumiała jego pełne zaufania wezwanie.

Co się działo w duszy tej kobiety, duszy kurtyzany, w ciele królewskiem? Nic! Nie zdradziła słabości do tego człowieka, słynnego z szlachetności i piękności. Na myśl, że inne kobiety mogą skłonić głowy w objęcia Publiusza, czuła, że drapieżna zazdrość każe jej rozewrzeć wrota od legowiska zgłodniałych tygrysów...

Ale nagle miała wyraźną wizyę ciała tego młodego boga, rozpostartego na arenie, wydanego na łup potworom, ujrzała w myśli umierające spojrzenie, które jej tylko ukochało, czuła wymówkę kochających oczu... W duszy jej rozwarły się wrota litości i ukazała się biała dziewica, wieszczka życia i ocalenia.

...A jednak ten człowiek był o tyle zuchwały, że zwyciężył ją, że musiał do pokochania siebie zmusić ją... Julię Poppeę... Pocałunek córki cezarów musiał być zalany potokami krwi. Te usta człowieka, które mogły ją zdradzić, musiały napełnić się piaskiem i krwią; te ramiona, które objęły ją do siebie, musiały zesztywnieć w wielkim bólu, zanim spróbują wykonać ruch oskarżający; te nogi, które poniosły go naprzeciw Poppei, musiały rozbić się o piasek areny.

Niewzruszona, patrzyła na Publiusza, idącego ku bramom, przechodzącego przez arenę wolnym i mężnym krokiem.

Nad nim — zapanowało milczenie.

Oddechy całego tego ludu, chciwego krwawego widowiska, popychały go do bramy tygrysów... Tysiące rąk niecierpliwych z żądzy, otwierały przed nim jej rygle, wydawały go tygrysom z napięciem dzikich myśli...

On szedł, patrzył na Poppeę.

Nie oczu jego był już między nimi bliższej śmierci. W całym Rzymie nie było w tej chwili człowieka, z którymby mógł być porównany. W oczach jego spostrzegła Poppea zamykający się raj, zaledwie przelotnie widziany. Czy wybaczy, czy kochał jednie? Czy Julia Poppea mogła obawiać się rywalki?

Zrobiła niedostrzegalny ruch, zrozumiały tylko dla niego. Jej mała ruda główka pochyliła się nieco na lewo, a spojrzenie, które tryskało z poza długich rzęs, było jak gdyby nicią przewodnią, wsuniętą między palce skazanego.

Publiusz zadrżał... Był ocalony!

Poszedł ku lewej bramie — zrozumiał: ukochana darowywała mu życie. I szedł dalej do życia.

Przed zamkniętemi wrotami stanął nagle. W chwili stanowczej myśl jego przebiegła całe życie, i zobaczył przyszłość.

Jeżeli tu zapuka — naprzeciw niego wyjdzie dziewica nieznana, obca, a dla tego człowieka, ogarniętego szałem miłości, inne kobiety nie istniały. Jeżeli tu zapuka, to przed nim roztoczy się życie bez radości i światła, bo Julia Poppea była na zawsze stracona dla niego. Wiedział, że córka cezara Augusta była obiecana Tyberyuszowi, który wyrzekł się Agryppiny, aby módz ją poślubić. I zazdrosna wściekłość szarpała mu serce bardziej, niżby to robiły kły tygrysa w żywem ciele.

Wszak zrzekł się życia... Możność powrotu do niego przeraziła go nagle, jak uciążliwa droga, ciągnąca się bez końca pod bezlitośnem niebem.

Nie, sto razy nie... raczej śmierć bohaterska niż życie bez godności! Ukochana była szczodrobliwa — robiła mu królewski podarek z życia! On będzie jeszcze hojniejszy, niż ona. Życie to on złoży za nią w ofierze. To szczęście, że ona go pokochała, nie będzie zbyt drogo okupione krótką godziną konania, a bogowie Eros i Psyche mają napewno schronienia radosne dla ofiar cierpień miłosnych. Nagle ruszył z powrotem, przeszedł arenę, wzniósł ręce przed lożą cesarską i rzucił w strasznej ciszy te dwa słowa ostatniego pożegnania: „*Vale carissima!*" a oczy jego, rzucające na nią płomienne błyski, wołały: „Niech będzie błogosławiona śmierć, która uwalnia mnie od życia — bez ciebie!"

Cały lud usłyszał ten okrzyk. Wszystek lud zrozumiał, że człowiek ten składał życie w ofierze za zuchwałość tego wyznania miłosnego, i że chciał umrzeć po królewsku za to, że pokochał królową.

Uniesiony fanatyzmem swej namiętności, nie oglądając się za siebie, rzucił się do bramy z prawej strony... zapukał i oczekiwał śmierci... z głową podniesioną, rękami skrzyżowanemi i zamkniętemi oczami.

Zgrzytnęły wrzeciądze...

Po naprężonem oczekiwaniu wybuchł olbrzymi okrzyk. Zdawało się, że cyrk runie pod nawałnicą głosów. Los przemówił: Publiusz Klaudyusz był osądzony.

Otworzył oczy... ukazało mu się widzenie — niemal nadprzyrodzone: w ciemnym wązkim kurytarzu posuwała się ku niemu postać, biała jak świeca, w spowiciu welonów i niosła mu lilie i róże.

Cierpiał tak, jak gdyby go tygrys dusił za gardło. Spojrzał na Julię Poppeę... W jednej chwili z oczu jego spadła łuska i ujrzał straszną zdradę. Do serca jego przeniknęła śmierć — zgon jego niezmiernej miłości.

Mała złota główka córy cesarskiej była trupio blada z zawiedzionej wściekłości. Zrozumiał jej sprzedajność, jej drapieżny egoizm...

W jamie z lewej strony ryknęły tygrysy, zawiedzione w oczekiwaniu łupu...

Publiusz ujrzał Poppeę taką, jaką była w rzeczywistości, godną małżonką Tyberyusza.

Namiętność jego zgasła. Pochował przeszłość przy dźwiękach żałobnych, a ironicznych drugiego *Vale carissima!* które rzucił na arenę, wybuchając śmiechem.

Zmienny, pobłażliwy dla wszystkich zwycięzców tłum oklaskiwał go z zapałem.

Zwrócił się powoli ku dziewicy, która podawała mu róże. Odgarnęła welon: była czysta i piękna jak gołąbka ze świątyni. Na jej czole wzniesionem ku niemu, ujrzał zapalającą się jutrzenkę miłości, a w oczach dziecka Judei, współczesnego Jezusowi, Publiusz Klaudyusz spostrzegł odblask gwiazdy z Nazaretu...

Wziął ją za rękę i poszedł z nią na nowe życie... *J. Kaiser.*

Z izby sądowej.

Lwów 3 marca.

(Zabójstwo z zazdrości.)

Wczoraj odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Janowi Jaremce, murarzowi, który 31 grudnia z. r. w szale zazdrości zabił swoją żonę Olgę. Wypadek ten tak prosty i żywiołowy w swych motywach, a tak tragiczny zarazem, tkwi nam świeżo w pamięci, dość więc przypomnieć jego główne okoliczności. Jaremko poznał się ze swą żoną Olgą przed 6 laty, kiedy już miała za sobą awanturniczą przeszłość. Ale piękność jej pociągała go tak, że postanowił zapomnieć o tej przeszłości i ożenił się z nią. Więc Olga mogła wejść na drogę poprawy, stać się kobietą uczciwą i szanowaną. Mąż jej sam zarabiał nie dużo, ale posyłał ją na naukę krawieczczyzny, potem akuszeryi, zapłacił za jej patent, kupił jej przyrządy do wykonywania akuszerskiego zawodu, więc gdyby chciała pracować, mogła zadowolić swoją żyłkę strojenia się, czegoby nie można jej nawet mieć za złe, skoro była kobietą piękną i lubiącą się podobać. Ale dawny nałóg lamparteryi odzywał się w niej wciąż całą siłą, ale przyzwyczajenie do życia grzesznego, ale próżniaczego i lekkomyślnego nie dało się wykorzenić. Lubiła wprawdzie swego męża, ale tylko tak, jak innych swych kochanków, w końcu jednak stał się jej przykrym jako uosobienie obowiązku, przeciw któremu jej natura wciąż się buntowała. Nie mogąc się oprzeć swej lekkomyślności, zaczęła prowadzić dawne swe życie, przyjęła posadę kasyerki kawiarnianej, potem znów wróciła do męża, ale miała już liczną klientelę, sprawiała sobie jedwabne suknie, lakierowane buciki, a kiedy mąż zrobił jej awanturę, sprowadziła się do wdowy po listonoszu, Włoszyńskiej, i zamieszkała u niej kątem.

Jak zeznała przed sądem owa Włoszyńska — przyjmowała piękna Olga różnych „braci", nawet Jaremkę przedstawiała Włoszyńskiej jako bratą. Jaremko wciąż nakłaniał ją, by wróciła do niego, gotów był jej wszystko przebaczyć, lecz występna żona szydziła z niego, z cyniczną otwartością przyznając się do swych grzechów. Podczas jednej z takich rozmów rozzłoszczony Jaremko chwycił leżący przypadkiem na stole nóż kuchenny i przebił nim swą żonę.

Przy rozprawie wyszły na jaw różne brzydkie szczegóły awanturniczego życia Jaremkowej. Pokazało się, że miała chorobę zakaźną itd. Jeden ze świadków zeznał, że była ona córką żebraczki. Oskarżony Jaremko przedstawił się sympatycznie. Jestto 32 letni przystojny mężczyzna, widocznie łagodnego usposobienia; zeznawał głosem przygnębionym i smutnym.

Ponieważ lekarze na podstawie materyału, jaki dała rozprawa orzekli, że Jaremko działał pod wpływem raptownego afektu psychicznego, więc sędziowie przysięgli wydali jednogłośnie werdykt uniewinniający, poczem trybunał wydał wyrok uwalniający Jaremkę od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 3 marca.

Błogosławieństwo Ojca św. Podczas uroczystego wieczoru Sodalisów w „Sokole" — nadeszła na ręce x. Wróblewskiego T. J. depesza tej treści: „Jego Świątobliwość błogosławi ze serca Sodalisom. Kard. Rampolla". Zaś dla Czytelni katolickiej tej treści: „Ojciec św. przyjmując bardzo łaskawie gratulacyę Czytelni katolickiej, udziela najmiłościwiej wszystkim członkom tego Stowarzyszenia błogosławieństwa Apostolskiego. Kardynał Rampolla".

Dyrekcya teatru miejskiego — a gmina. Mieszkańcy naszego grodu zostali dzisiaj zaniepokojeni wiadomością, że podkomitet komisyi teatralnej, złożony z panów Rutowskiego, Rawskiego i Gerstmana, zawarł z p. Pawlikowskim umowę, mocą której miasto, aby utrzymać na drugie trzylecie pornograficzny kierunek na polu komedyi w teatrze lwowskim, lichą włosko-polską operę i zupełny brak dramatu, a za to niesłychanie podkasaną operetkę, darowuje p. Pawlikowskiemu wszystkie zaległości, a w zamian dostaje trochę dekoracyj, trochę mebli i trochę kostyumów.

Według informacyi zebranych przez nas w komisyi budżetowej winien p. Pawlikowski miastu po dzień pierwszego stycznia 1902 r.:

czynszu za teatr	80.000 K.
dwuletnią gwarancyę	60.000 „
za elektrykę (zaległość)	8.000 „
za koks	2.000 „
za wodę	3.100 „
Razem tedy	103.100 K.

Ubogie miasto przeciążone podatkami, pozbawione wszelkich źródeł dochodów i zmuszone żyć tylko z dodatków do podatków, lub z okładania podatkami konsumcyjnymi żywności swoich własnych obywateli, darowuje sobie lekką ręką przeszło 100 tysięcy koron człowiekowi, którego całą zasługą jest to, że przez pierwszy rok prowadził teatr dość nieźle, ale nie nadzwyczajnie, przez drugi znacznie już gorzej, ale jeszcze znośnie, a w końcu przez trzeci rok zupełnie już licho; że dramat wyrugował całkiem z teatru, nawet artystę-bohatera i artystkę-bohaterkę wydalił, a za to rozwinął ponad wszelką granicę pornograficzną komedyę, że stworzoną z takim mozołem i trudem operę polską rozpędził na cztery wiatry, a stworzył jakąś mieszaninę włosko-polską, której słuchać niepodobna — i że nie daje żadnej gwarancyi, żeby w jakimkolwiek kierunku miał zamiar naprawić te szkody, jakie teatrowi naszemu i przez to sztuce polskiej wyrządził.

Nadto podkomitet, złożony ze wspomnianych trzech panów: Rutowskiego, Rawskiego i Gerstmana, darowuje p. Pawlikowskiemu wszystko to, co winien on będzie miastu od 1-go stycznia 1903 roku do 1-go października 1903, a więc prawdopodobnie jeszcze około 50.000 koron. A za to, przyjmuje od p. Pawlikowskiego pewną ilość dekoracyj, kostyumów i mebli. Jaką wartość przedstawiają te dekoracye, kostyumy i meble, nie wiemy, ale przypuszczamy, że nie wie także tego ów podkomitet. Że jednak nie mogą w żadnym razie przedstawiać kwoty choć w przybliżeniu równającej się sumie 150.000 K., to przecie ocenić może każdy, kto bywał w teatrze i widział jak niewiele tych dekoracyi, kostyumów i mebli sprawiono w ciągu tego trzechlecia. Przecież tam wszystko łatano jedno drugiem do takiego stopnia, że deptano i prawdę historyczną i archeologię i etnografię i nawet prawdę geograficzną — byle tylko jako tako skleić przedstawienie. Wszak niedawno wystawiono „Fra Diavola", którego dzieje rozgrywały się na Sycylii, gdzie kamień nic nie kosztuje a drzewo jest niesłychanie drogie, gdzie najbogatsi ludzie nie mogliby sobie pozwolić na taki zbytek, jak chata drewniana. Tymczasem teatr lwowski dał do tego dekoracye, przedstawiające zakopańskie świerki i limby a zamiast kamiennej austeryi sycylijskiej, dał tyrolską karczmę drewnianą z wielką drewnianą stodołą.

Przytoczyliśmy tylko jeden przykład dla pokazania jak mało u nas robiono dekoracyi, ale moglibyśmy takich przykładów naliczyć całe setki.

Jeżeli jednak tego rodzaju tranzakcya ma się odbyć, to, aby usunąć podejrzenie, że którakolwiek ze stron kontraktowych padła ofiarą lekkomyślnego traktowania sprawy, powinno się zawezwać rzeczoznawców i ci powinni ocenić wartość tego, co p. Pawlikowski ofiarowuje gminie. My wiemy tylko to dokładnie, co p. Pawlikowski jest gminie winien, ponieważ to się wyraża w pieniądzach, ale nawet w przybliżeniu nie mamy pojęcia o tem, co w zamian za te pieniądze daje gminie. Zauważyć jeszcze przytem to należy, że według kontraktu był p. Pawlikowski zobowiązany część dochodów obracać na dekoracye, kostyumy i meble i to od razu miało stanowić własność gminy, więc miałżeby teraz darowywać gminie to, co już i bez tego do niej należy?

Słowem obowiązkiem jest naszym skonstatować fakt, że mieszkańcy Lwowa są mocno tą sprawą teatralną zaniepokojeni, zwłaszcza, że od paru dni obiega miasto pogłoska, iż paru bardzo wpływowych członków Rady miejskiej jest tajnymi wspólnikami p. Pawlikowskiego. Przed trzema laty, gdy teatr ten miano otworzyć i gdy w mniemaniu wielu ludzi, a zwłaszcza wielu radnych, miał nowy teatr być niesłychaną atrakcyą dla publiczności nietylko Lwowa, ale całej Galicyi, i pomimo wysokich cen miał tłumy widzów gromadzić, przypuszczano, że przyniesie on tak kolosalne dochody, że conajmniej po paręset tysięcy koron czystego zysku będzie rocznie dawał. Wtedy to — jak twierdzi pogłoska obiegająca teraz miasto — dwaj najbardziej wpływowi radni miejscy zawarli z p. Pawlikowskim potajemny kontrakt spółki. Oczekiwania zawiodły. Teatr zamiast przynieść wielkie dochody, przyniósł wielkie deficyty. Nie dlatego, żeby publiczność nie śpieszyła w jego progi, lecz dlatego, że kierownictwo było zupełnie nieodpowiednie, administracya niemożliwa, repertuar niewłaściwy i że błędy rosły na błędach. Owóż ci wpływowi radni zamiast zagarniać od p. Pawlikowskiego zyski, muszą teraz do jego kasy wpłacać przypadającą na nich część deficytu, więc wszystkich dokładają usiłowań, aby miasto jak największe podarunki porobiło p. Pawlikowskiemu, gdyż im więcej jemu porobi ustępstw, tem mniej oni będą musieli do deficytu dokładać.

Być może, że pogłoska ta nie jest zgodna z prawdą, lub że w niej jest tylko jakaś cząstka prawdy, ale wobec tego, że taka pogłoska istnieje i że swojem istnieniem może rzucać dwuznaczne światło na stosunek gminy do p. Pawlikowskiego, wypada, aby wszystko, cokolwiek gmina robić będzie z p. Pawlikowskim na polu pieniężnym, robiła jawnie, otwarcie, z użyciem wszystkich tych środków, które zabezpieczają od dwuznacznych domysłów i dają rękojmię, że rzecz została przeprowadzona uczciwie, bez narażenia majątku gminy na jakikolwiek szwank. Domagać się tego musimy tembardziej, im gorsze i smutniejsze rzeczy opowiadają o gospodarce gminnej od czasu znanej, a tak nieprzyjemnej afery z komisyą lustracyjną. Dla zdrowia publicznego, dlatego, żebyśmy wszyscy mogli naszych radnych miejskich i cały zarząd gminy szanować, nie podejrzywać go o prywatę, o tajne geszefta, o nadużycia i malwersacye, powinna ta sprawa nowego kontraktu z p. Pawlikowskim być przeprowadzona w sposób taki, żeby żadnego cienia na sobie nie pozostawiła. Dotąd zaś nietylko pogrążona ona jest w cieniu, ale wogóle robi wrażenie, że jest zamiar utrzymania jej w jak największych ciemnościach.

Raut panien Ekonomek. Pani Alicya Barbi, znakomita artystka, która wczoraj tak czarowała publiczność na swoim koncercie, przybędzie dzisiaj na raut PP. Ekonomek.

Pierwsze przedstawienie szkoły dramatycznej p. Gabryeli Zapolskiej odbędzie się w Krakowie w dniu 6 bm. Po prologu napisanym przez p. J. Pietrzyckiego (z muzyką M. Świerzyńskiego), który wypowie panna Sarbiewska odegrane zostaną: „Intruz" sztuka Maeterlincka, „Piast" fragment dramatu Włodz. Tetmajera i „Precz z postępem" satyra w jednym akcie Goncourta.

Na dochód kościoła polskiego w Wiedniu urządził tam przedwczoraj komitet pod patronatem hr. Karola Lanckorońskiego wielki koncert w sali Bösendorfera. Sala była szczelnie wypełniona publicznością. Ze sfer dworskich przybyli na koncert arcyksiążę Ludwik Wiktor i arcyksiężna Marya Józefa.

Kolej do Kulparkowa. Za inicyatywą Wydziału krajowego zostanie wkrótce wybudowany nowy tor kolejowy, prowadzący ze Lwowa do Kulparkowa. Tuż obok zakładu obłąkanych znajdować się będzie stacya kolejowa. Cała długość linii wynosić będzie około dwóch kilometrów, a trasa pójdzie częścią przez grunta miejskie, częścią przez grunta kulparkowskie.

Pożary. Wielki pożar wybuchnął w niedzielę w gminie Zaczernie, w powiecie rzeszowskim. Ogień zniszczył 32 gospodarstw włościańskich. Szkoda wynosi około 75.000 koron, a jest ubezpieczona tylko na 3000 koron. Prezydyum namiestnictwa wysłało dla pogorzelców tytułem doraźnej pomocy kwotę 600 K.

W Stanisławowie spalił się onegdaj w nocy ogromny młyn Immerdauera. Szkoda ma wynosić około pół miliona K.

Odznaczenie. P. Władysław Ząbecki, starszy inspektor ewidencyjny krajowej dyrekcyi skarbu, został na własne żądanie przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności tytuł dyrektora ewidencyjnego.

Konkurs. Dyrekcya poczt we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Horszynie. Podania do 14 bm.

Towarzystwo św. Stanisława Kostki, mające na celu podniesienie stanu rzemieślniczego, przedłożyło nam sprawozdanie ze swej działalności za rok 1902, z którego się okazuje, że chcąc oddziaływać skutecznie na terminatorów w kierunku religijno-moralnym, intelektualnym i narodowym, urządzało ono co niedzielę zebrania z następującym porządkiem: Krótka modlitwa i nauka miewana przez kapłana, nauka historyi polskiej, śpiew chóralny pod kierunkiem nauczyciela śpiewu, pogadanka o kwestyach żywotnych, podwieczorek i krótka modlitwa. Program ten urozmaicany był nadto rozmaitemi zabawami towarzyskiemi, zawsze pod odpowiednim nadzorem. Wielkie rocznice narodowe i kościelne były obchodzone uroczyście, a nadto terminatorzy, należący do Tow. św. Stanisława Kostki przystąpili trzy razy w ciągu roku gremialnie do Sakramentów świętych. Terminatorzy ci składają też swoje oszczędności tygodniowe do rąk przełożonego, ten zaś oddaje je na książeczki Kasy oszczędności, i tym sposobem chłopcy przyuczają się za młodu do oszczędności i gromadzą na późne lata, chorobę, lub inne wypadki, skromne kapitaliki.

W roku ubiegłym było pod opieką Towarzystwa 225 terminatorów, którzy także korzystali z czytelni Tow. posiadającej 882 dzieł treści podniosłej, a dla umysłów tych młodych chłopców dostępnej. Chorzy otrzymują lekarza i lekarstwo bezpłatnie. Dochodu wraz z subwencyami miało Tow. w roku ubiegłym 1415 K., wydatki wyniosły 823 — pozostało zatem na rok bieżący 591.

Lutosławski we Lwowie. W ubiegłym tygodniu miał p. Wincenty Lutosławski w sali „Gwiazdy" trzy wykłady o „Królu Duchu" Słowackiego. Jak zwykle, miał dużo słuchaczy, przeważnie kobiet i uczniów gimnazyalnych, jak zwykle wykłady te były wygłoszone w sposób bardzo popularny, a nie miały ścisłego piętna naukowego i pełne były takich paradoksów, jak np. że lektura „Króla-Ducha" może wpływać na czytelnika tak samo umoralniająco jak lektura św. Tomasza à Kempis. Nowego o „Królu-Duchu" dowiedzieliśmy się tyle — a i to nie jest już właściwie całkiem nowem — że jak świadczą niewydane jeszcze fragmenty tego rapsodu Słowacki zamierzał go kontynuować w formie dramatycznej, napisał scenę, w której jak w „Dziadach" Mickiewicza występuje guślarz, rozmaite duchy opowiadają swoje dzieje itd. Miały to być „Dziady" na wielką skalę. Na tych samych kartkach rękopisu znajdują się ustępy z dalszego ciągu „Pana Tadeusza", najście Francuzów na Soplicowo i t. d. Stąd wnioskuje p. Lutosławski, że Słowacki pod wpływem Towiańskiego tak spokorniał, iż zamierzał uzupełniać niejako tego Mickiewicza, z którym dawniej tylko współzawodniczył. O ile się nie mylimy, badacze literatury inaczej zapatrują się na tę sprawę, mianowicie tak, że Słowacki nie uzupełniał Mickiewicza, ale chciał z nim w tych samych tematach rywalizować.

Po ostatnim wykładzie zaprosił p. Lutosławski tych wszystkich, którzy się interesują towarzystwem dla poczwórnej wstrzemięźliwości, założonem niedawno pod nazwą „Eleusis", żeby pozostali w sali, poczem wyłuszczył im, jakie cele i jakie środki do celów ma nowe to Towarzystwo. Najbliższym celem jest propaganda poczwórnej wstrzemięźliwości: od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty. Zdaniem p. Lutosławskiego inicyatywa do wstrzemięźliwości wyszła w najnowszych czasach od protestantów, potem podjął ją Kościół katolicki. Ale podczas gdy protestanci pojęli ideę wstrzemięźliwości po swojemu, jednostronnie, to jest tylko w duchu negacyi, katolicy, a zwłaszcza Polacy, wiążą z tą ideą cele nadprzyrodzone, mianowicie zbliżenie ideału Królestwa Bożego na ziemi przez skupienie się najlepszych, najodważniejszych i najofiarniejszych ludzi do wspólnej pracy nad religijnem i narodowem odrodzeniem społeczeństwa. Takiego odrodzenia kolebką było w starożytnej Grecyi miasto Eleusis; stąd płynie nazwa nowego Towarzystwa. Śluby poczwórnej wstrzemięźliwości, składane w kościele, mają być tylko próbą psychologiczną, którzy ludzie posiadają prawdziwą siłę charakteru, p. Lutosławski sądzi bowiem, że kto się decyduje złożyć taki ślub publicznie, ten i bez ślubu byłby wstrzemięźliwym, ten i w każdej innej sprawie okaże tę samą siłę woli i wytrwałości. „Hasło wstrzemięźliwości — mówi p. Lutosławski — jest tedy jakoby siecią zarzuconą w społeczeństwo, mającą wyłowić ludzi pewnych i czystych, którzyby byli filarami pozytywnej pracy narodowej". „Najbliższem zadaniem Towarzystwa w kierunku pozytywnym ma być wychowanie narodowe, stopniowe uniezależnienie wychowania od szkół państwowych. W tym celu ma powstać instytut, w którymby kształcono indywidualistycznie. Każdy uczeń wybierałby sobie nauczyciela, którýby uczył go wszystkich przedmiotów aż np. do matury, poświęcał mu się całkowicie, ale tylko np. po 2 godziny dziennie, przez resztę czasu bowiem musiałby uczeń pracować nad swem wykształceniem samoistnie. Do tej szkoły zgłosiło się już dużo uczniów i gotowi są złożyć śluby poczwórnej wstrzemięźliwości, ale brak jest nauczycieli i funduszów. Dlatego p. Lutosławski kończąc swoje wywody, zachęcił zgromadzonych, żeby finansowo poparli ów mający powstać instytut, choćby przez kupowanie wydawnictw Towarzystwa „Eleusis". Pierwszem dziełkiem wydanem przez „Eleusis" jest dziełko X Robaka (pseudonim) pt. „Kobieta" (Metafizyka płci).

Potem na wezwanie p. Lutosławskiego, by zgromadzeni stawiali mu pytania w sprawie Towarzystwa „Eleuzis", zapytała jedna panienka, czy i kobiety będą przypuszczane do owej indywidualistycznej szkoły. Na to odrzekł p. Lutosławski, że i owszem, współudział kobiet jest pożądany, w „Eleusis", zresztą różnica płci prawie znika, myśli Elsów i spojrzenia są czyste, a nawet taka forma rozpusty, jak flirt, nie ma tam zastosowania. Potem jeden z obecnych panów uwziął się na to, żeby wprawić p. Lutosławskiego w kłopot i zapytał: „Chciałbym ja tego widzieć, kto jest pewnym, że nigdy w życiu nie wykroczy przeciw zasadzie poczwórnej wstrzemięźliwości". Na to odparł p. Lutosławski: „Ja sam jestem takim. Nie mogę wprawdzie przyrzec tego, czy mi się dziś wieczorem nie zechce wypić szklanki wina, bo nikt nie jest zabezpieczonym od pokus, ale, że się od jej wypicia wstrzymam, jestem pewniejszy, niż tego, że jutro będzie wschód słońca". „A iluż członków liczy to stowarzyszenie?" spytał ów pan. Odpowiedź brzmiała: „towarzystwo istnieje od niedawna, Elsów — tak się nazywają członkowie „Eleusis" — jest już 50, przeważnie w Krakowie, ale mamy nadzieję, że ich będzie setki i miliony". Tu wmięszała się w rozmowę jedna z pań, żona lekarza, i zapytała: „A jeżeli lekarz w celach kuracyjnych każe choremu Elsowi wypić szklankę wina, co ma wówczas zrobić ów Els, aby nie złamać ślubu?" Ktoś z obecnych odezwał się: „No, to trzeba zawołać innego lekarza!" a p. Lutosławski wytłómaczył interpelującej pani, że nawet w chorobie można się wstrzymać od alkoholu, zwłaszcza, że o ile mu się zdaje, kuracye takie są bardzo rzadkie, i zwykle niepotrzebne". „A jeżeli, nie chcąc pić wina, narażę się na śmierć?" spytała dalej owa pani, widocznie niezadowolona z odpowiedzi. „Śmierć jest w ręku Boga — odrzekł p. Lutosławski z uśmiechem — a wino jeszcze nikogo od śmierci nie uratowało". „Ja jestem właśnie takim, którego wino uratowało", zawołał ów pan, który uwziął się psuć szyki p. Lutosławskiemu. „To trudno stwierdzić, być może, że się panu tak zdaje", odparł niezachwiany filozof. Opponent jego interpeluje dalej: „Mniejsza o wino, ale powróćmy do tej czwartej wstrzemięźliwości, mojem zdaniem najważniejszej; chciałbym poznać jej zwolenników, którzy pewni są, że nigdy nie zgrzeszą". Na to rzecze p. Lutosławski: „Kto z obecnych zdecydowany jest dotrzymać poczwórnej wstrzemięźliwości, niech wstanie!" Powstało kilkanaście osób, między niemi tylko paru mężczyzn. „Same kobiety!" mruknął interpelant i zaczął coś mówić o Adamie i Ewie, co wywarło takie wrażenie na sali, że obecne panie zaczęły powstawać, zabierając się do wyjścia. Ale p. Lutosławski zażegnał popłoch i nie dopuszczał już do głosu nikogo, tylko tych, którzy chcieli przystępować do Towarzystwa, poczem wkrótce zamknął posiedzenie.

Vilem Kurz, profesor konserwatoryum lwowskiego, znany pianista, urządza w poniedziałek, 9 bm. koncert własny w sali Filharmonii. Program koncertu niezwykle bogaty i wysoce artystyczny. Ostatnimi czasy wystąpił prof. Kurz z koncertem w Wiedniu i zyskał tam duże powodzenie.

Z Filharmonii. W koncercie czwartkowym, w którym wystąpi po raz drugi i ostatni zarazem genialny skrzypek hiszpański, Pablo de Sarasate, wykonaną zostanie, między innymi utworami słynna „Sonata Kreutzerowska" Beethovena.

Teatr ludowy przygotowuje sensacyjną sztukę na sobotę 7-go bm., która swojego czasu wzbudziła ogólne zainteresowanie „Rodzina żydowska", czyli „Zwycięstwo wiary chrześcijańskiej", sztuka w 7 obrazach Eckermana. W sztuce tej przedstawione jest pojednanie żydów z chrześcijanami na mocy wspólnej miłości.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę, dnia 4 bm. Prof. Uniw. Dr. E. Porębowicz: Początki romansu nowożytnego. Długosza 8. Początek o godz. 6. — Prof. Uniw. Dr. W. Sieradzki: O śmierci ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego. Kamienna 2. Początek o godz. 7½.

Zaręczyny. Stefania ks. Czetwertyńska, córka Stanisława i Maryi z hr. Broel-Platerów, zaręczyła się z Karolem hr. Raczyńskim, synem Edwarda i śp. Maryi z Krasińskich.

Polskie śpiewaczki na obczyźnie. Z Neapolu donoszą, że już dawno nie mieli w teatrze San Carlo sezonu operowego tak dobrego pod względem artystycznym i kasowym, jak w tym roku, a to dzięki dwom polskim śpiewaczkom: Kruszelnickiej i Pinkertówney.

Za jelenie — żubry. Z Wiednia nadchodzi wiadomość, że car, chcąc się odwdzięczyć cesarzowi naszemu za ofiarowane jelenie do puszczy białowieskiej, ma przysłać dwa żubry do zwierzyńca cesarskiego w Schönbrunie.

Mylna wiadomość. W jednym z dzienników pojawiła się wiadomość, rzekomo z Kijowa nadesłana, że syn bogacza rosyjskiego Tereszczenki, odziedziczywszy po ojcu 150 milionów rubli, nie miał jeszcze czasu objąć tego spadku, gdy oto umarł na suchoty w Cannes. Zaznaczyć więc wypada, że Tereszczenko nie miał jednego syna, ale kilku i kilka córek, że nikt już dojrzałe wnuki, a nawet prawnuki, że synowie jego i córki byli przeważnie za życia jego już wyposażeni. Możliwem więc jest, iż ktoś z jego rodziny umarł na suchoty w Cannes, ale w żadnym razie nie był to jego syn jedynak i sprawa nie wygląda tak tragicznie.

Nagła śmierć. Do jednego z szynków przy ul. Wagowej przyszedł wczoraj po południu jakiś wyrobnik nieznanego nazwiska, kazał sobie dać kieliszek wódki, wypił go, poczem zdrzemnął się na ławce. Z [illegible] już nie ożył. Lekarz miejski nie mógł wyjaśnić przyczyny śmierci, kazał przeto odstawić zwłoki do zakładu medycyny sądowej na sekcyę.

Na gimnazyum cieszyńskie wysłały uczennice zakładu wychowawczego naukowego im. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej z okazyi imienin przełożonej kwotę 100 koron pod adresem Macierzy polskiej.

Dwa odczyty p. Maryi Konopnickiej „O Bohdanie Zaleskim", które miały się odbyć w dniach 2 i 8 b. m. na dochód Bratniej pomocy słuchaczów techniki, zostały odłożone do przyszłego tygodnia.

Towarzystwo szermierzy we Lwowie, założone przed kilkunastu laty, nie ustaje w pracy. Wybitni członkowie założyciele i następnie kooptowani jak prof. Raciborski, hr. Juliusz Bielski, bracia Cieńscy, Pieńczykowscy, Obertyńscy, Darowscy, Zaba Białosórski, [illegible] dalej [illegible] Towarzystwa jest jak za dawnych lat tak i teraz dyrektor sali Artur Marie, pielęgnujący dalej tradycye swego niezapomnianego dziadka i stryja Marcina i Achillesa Marie.

Na ostatniem zgromadzeniu wybrano ponownie przez aklamacyę przewodniczącym p. Stanisława Przyłuskiego. Mimo usilnych próśb wszystkich członków, p. Stanisław Przyłuski z powodu zajęć zawodowych wyboru tego nie przyjął, a wobec tego zgromadzenie uchwaliło przez aklamacyę wyrazić ustępującemu przewodniczącemu najgorętsze wyrazy podziękowania za jego trudy i gorące zajęcie się dobrem towarzystwa, poczem wydział się na nowo ukonstytuował, wybierając prezesem Stanisława Pieńczykowskiego, wiceprezesem Józefa Cieńskiego, sekretarzem Janusza Onyszkiewicza, skarbnikiem dra Leonarda Stabla, dyrektorem sali Artura Marie.

Bal polski w stolicy Besarabii. Z Kiszyniowa donoszą, że dzięki zabiegom dra Żurakowskiego, adwokata Lewickiego i państwa Bortkiewiczów odbył się w Kiszyniowie świetny bal polski, na który przybyli niemal wszyscy Polacy mieszkający w Kiszyniowie, [illegible] z całej Besarabii. Czysty dochód z balu wynoszący 2700 rubli przeznaczono na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Dr. Żurakowski, który jest prezesem tego Towarzystwa i duszą kolonii polskiej na Besarabii, zorganizował amatorskie kółko dramatyczne, które odegrało niedawno z wielkiem powodzeniem „Grube ryby" Bałuckiego. Podczas postu amatorska ta trupa da parę przedstawień w Benderach i w Sorokach, dwóch miastach powiatowych na Besarabii, a to dlatego, że w owych powiatach jest bardzo dużo polskich ziemskich Polaków.

Repertuar pesymistyczno-zmysłowy. *Kuryer teatralny* warszawski urządził na powyższy temat ankietę. Nadesłano wiele odpowiedzi; między innymi pisze Sienkiewicz następujące:

„Ruja pojawia się tylko w pewnych porach roku i nie wypełnia całkowicie życia nawet zwierzęcego, [illegible]

Dyrektor zaś teatru krakowskiego, p. Kotarbiński powiada: „Kwestya uzdrowienia literatury jest kwestyą [illegible]

Walka o chleb. Z Wiednia piszą: Między fryzyerami a przedsiębiorcami pogrzebowymi wybuchł [illegible]

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie złożyli w dalszym ciągu: Franciszek Rogowski z Budzanowa 2 K., K. i M. ze Lwowa (z prośbą o Mszę świętą przed cudownym obrazem Matki Boskiej na uproszenie zdrowia dla chorego) 2 K., M. ze Lwowa (z prośbą o odwrócenie nieszczęścia) 1 K., [illegible] (z pomocą) 1 K.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłał p. Edmund Łaszyński, nauczyciel z Jezupola, 1 K.

Dla ubogiego murarza, poleconego miłosierdziu publicznemu przez prof. Thulliego: Aleksander i Zofia z Lipowiec 8 K.

Prócz tego nadesłał p. Zygmunt Lechita Radnicki z Ołomuńca: dla pogorzelców Kut 10 K., dla pogorzelców Doliny 10 K., dla Komitetu Sodalicyi Maryańskich 5 K., na cele PP. Ekonomek św. Wincentego à Paulo 5 K., dla Brata Alberta 5 K. i dla biednego murarza 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0 w poł. + 6 R. Bar. 758. Spada. Pogodnie.

Złośliwy przyjaciel.

Młody literat. Mam jednak nadzieję, że zrobię coś w przyszłości dla literatury polskiej.

Przyjaciel. Czy masz zamiar przestać pisać?

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś Wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Pabla de Sarasate, skrzypka, i Berty Marx-Goldschmidt, pianistki. — We środę staraniem Bratniej pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej Koncert na powiększenie funduszu stypendyjnego im. Mikołaja Kopernika, ze współudziałem Maruszy Czelańskiej, śpiewaczki i Seguard-Rożańskiego, śpiewaka. Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura z op. „Halka". 2) Zaremba: Psalmista Dawid, pieśń biblijna, odśpiewa Seguard-Rożański (z tow. ork.). 3. a) Czelański: „Kołysanka", b) Niewiadomski: „Bolero," odśpiewa Marusza Czelańska (z tow. ork.). — II. Czajkowski: Symfonia VI (patetyczna). — III. 1) Pieśni, odśpiewa Seguard-Rożański. 2) Bizet: Habanera z op. „Carmen," odśpiewa Marusza Czelańska. 3) Noskowski: „Morskie Oko". Kapelmistrze: Ludwik Czelański i Henryk Melcer. — We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Pabla de Sarasate, skrzypka, i Berty Marx - Goldschmidt, pianistki. Program: I. 1) Gluck: Ifigenia w Aulidzie". 2) Beethoven: Sonata Kreutzerowska na fortepian i skrzypce, odegrają Pablo de Sarasate i Marx-Goldschmidt. — II. 1. a) Händl: Air varié, b) Gluck-Brahms: Gawot z op. „Ifigenia w Aulidzie", c) Rubinstein: Etuda (staccato), odegra Marx Goldschmidt. 2) Raff: „Czarodziejka miłości" odegra Pablo de Sarasate. — III. 1) Liszt: Fantazya z „Don Juana," odegra Marx-Goldschmidt. 2) Sarasate: a) Malaguena, b) Jota de Saint Fernani, odegra Paweł Sarasate. Akompaniator: Otto Goldschmidt. — W sobotę Setny koncert w sezonie 1902/1903. — Ceny miejsc niezwykle zniżone.

Teatr miejski. „Traviata" Verdiego.

Teatr ruski: Dziś „Potępieńcy" dramat ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Tobobocznego.

Literatura i sztuka.

Koncert Alicyi Barbi zgromadził wczoraj w sali „Sokoła" bardzo liczny zastęp wyborowej publiczności ze sfer arystokratycznych i muzykalnych naszego miasta. Śpiewaczka światowej sławy nie zawiodła na wczorajszym koncercie wygórowanych oczekiwań, jakie obudziło u nas jej głośne nazwisko. Jest to artystka na największą skalę; widocznem jest od razu, że całą duszą tonie ona w muzyce, że rozumie najgłębszą jej treść i zna wszystkie jej arkana. Głos jej rozległy, wielki i nadzwyczaj piękny, jest postawiowy i wyszkolony w sposób rzec można idealny. Pokazało się to zwłaszcza wczoraj, albowiem artystka trapiona była kaszlem, z którym umiała tak zwycięsko walczyć, że nawiedzał ją tylko w pauzach, nie alterując zupełnie jej śpiewu, a w drugiej części koncertu nawet zupełnie ustał. Pod względem ekspresyi uczuć i interpretacyi utworów stoi p. Barbi niezmiernie wysoko, a wykwintny jej smak muzyczny objawia się w doborze śpiewanych przez nią pieśni i aryi. To też koncert takiej śpiewaczki należy do prawdziwych rozkoszy estetycznych.

Jeśli jednak mamy zrobić różnicę między pięknością i siłą w odśpiewaniu przez koncertantkę poszczególnych numerów programu, to zaznaczyć nam wypada, że pierwszeństwo dajemy utworom poważnym, patetycznym i dramatycznym, jako nadającym się najbardziej do jej całego usposobienia i głosu; a zatem najpiękniej wyszły w jej interpretacyi arya z „Orfeusza", Glucka: „Divinités du Styx", Buononcini'ego „Suol dar la vita", Schuberta „Drogowskaz", Schumanna „W dal, w dal", Brahmsa „Immer leiser", a zwłaszcza dodana nad program pieśń Schuberta „Śmierć i dziewczyna", w której tak przedziwnie oddała posępny i tragiczny nastrój, i także dodana nad program Garata „Les premières années de ma vie". Mniej odpowiadają koncertantce pieśni wesołe lub figlarne, jak Schuberta „Dokąd?", Brahmsa „Vergebliches Ständchen".

Artystkę przyjęła publiczność nader gorąco, oklaskiwała ją hucznie, wywołała wiele razy. Wręczono jej też liczne piękne bukiety. Nastrój koncertu psuło nieco to, że odbył się on w sali Sokoła, nieodpowiedniej do takich artystycznych biesiad, i zresztą niedbale do tego przygotowanej, bo musiano już podczas koncertu kłaść dopiero dywany na estradzie, ażeby artystka suknią nie zawadzała o gwoździe.

Sala była wysprzedana.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 2 marca.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 686·50, węg. Zakł. kredyt. 738·00, Anglobanku 276·00, Unionbanku 539·00, Länderbanku 412.25, Bankvereinu 481·50, Bodencredit 948·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 690·00, Lombardy 53·50, Kol. Elbethal 449·60, Północnej 5500, Czerniowieckiej 584·00, Alpiny 388·00, Rima Muranyi 488·00, Praskiego Tow. żel. 1645, Fabryki broni 344·00, Tureckie tytoniow. 343·25, Oblig. węg. indemniz. 99·20, Renta majowa 100·55. Austr. renta koronowa 101·20, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·00, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 103·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·20, 4½% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 118·00. Marki 117·07, Ruble 253·25.

§ **Wiedeń** 3 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4605 sztuk. W tem było z Galicyi 580, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedano 28 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 67 sztuk po 60 do 66, 310 sztuk po 67 do 73, 145 sztuk po 74 do 80 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 70, krowy podtuczone po 52 do 66, bydło chude po 42 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 1 marca.

(Z.) Jutro rozpoczyna się termin wiosenny dostaw zbożowych. Zazwyczaj początek tego terminu był hasłem do nadzwyczajnego ożywienia ruchu handlowego, w tym roku jednak nie widać go ani śladu. Za kilka tygodni bowiem wchodzi w życie ustawa, zabraniająca handlu terminowego zbożem, to też sfery kupieckie na targu tutejszym uważają już ten handel jako nieistniejący i zupełnie im to obojętne, w jaki sposób rozwikłane zostaną te zresztą niebardzo liczne transakcye terminowe, jakie zawarte zostały dawniej. Sprowadzanie zaś zboża do Wiednia na skład bez zapewnionego już z góry zbytu, nie przedstawia dla producentów na razie żadnego interesu, dlatego też magazyny tutejsze świecą prawie pustkami, a znaczenie Wiednia jako pierwszorzędnego targu zbożowego upadło. Może z czasem, gdy sfery handlowe oswoją się z nowym stanem rzeczy, zmienią się te stosunki, dziś jednak są one tego rodzaju, iż drugorzędne miasta węgierskie mają dla handlu zbożowego większe znaczenie niż Wiedeń. Nawet ta okoliczność, że towarzystwo żeglugi parowej na Dunaju zniżyło bardzo znacznie opłaty pobierane za transport zboża do Wiednia nie wywiera wpływu i nie skłania węgierskich producentów do zwożenia tutaj swego towaru.

Tendencya cen zbożowych była w ciągu całego ubiegłego tygodnia silną i to nietylko tutaj, ale w całej wogóle Europie. Niemało przyczynia się do tego ta okoliczność, że w wielu okolicach obawiają się, iż kaprysy tegorocznej zimy wyrządzą zasiewom ozimym znaczne szkody. Osobliwie w Niemczech żywią takie obawy, gdyż dwukrotnie po kilkudniowej odwilży chwyciły tam silne mrozy i ścięły ziemię, nie pokrytą wcale ochronną warstwą śniegu. To też zdaje się, że dopiero wtedy, gdy będzie można na pewno zoryentować się co do stanu zasiewów ozimych, utrwali się tendencya handlu zbożowego, czy to w zwyżkowym, czy w zniżkowym kierunku.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 189 wagonów, żyta 60, jęczmienia 230, owsa 120, kukurudzy 60, soczewicy 107 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7·54 a 7·68, żyta na wiosnę między 6·88 a 6·97, owsa na wiosnę między 6·32 a 6·40.

Zresztą płacono za towar gotowy loco Wiedeń: pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·60 do 9·00, banatkę (77 do 81 kilo) 8·25—8·65, słowacką (75 do 79 kilo) 7·65—8·15, dolnoaustryacką (76 do 77 kilo) 7·60—7·85.

Za żyto płacono 5 do 10 halerzy drożej: słowackie (71 do 74 kilo) 7·15—7·35, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·00—7·15, austryackie (71 do 72 kilo) 6·85—7·10.

Jęczmień był bardzo poszukiwany zwłaszcza w poślednich gatunkach, zbliżonych do towaru, służącego na paszę dla bydła. — Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·35, słowacki 6·40—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·50, północno-węgierski 6·85 do 8·75, cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·50—5·80.

Kukurudza podrożała znów o 20 hal. Za węgierską płacono 6·45—6·75. Cinquantin 7·00 do 7·30.

Za owies węgierski w średnich gatunkach płacono 6·55—6·75, prima 6·75—7·05, czeski, morawski i austryacki 6·45—6·65.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 3 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego, prezydent ministrów hr. Bülow odpowiadał na interpelacyę w sprawie okólnika biskupa Treviru, który pod groźbą odmówienia absolucyi, zabronił rodzicom katolickim posyłania swych dzieci do pewnego utrakwistycznego zakładu wychowawczego. Prezydent ministrów wyraził ubolewanie, że biskup zaburzył spokój wyznaniowy nie zawiadomiwszy nawet wpierw rządu o swoich postanowieniach. Stosunki w Trevirze nie dały mu podstawy do tego, jak świadczy choćby fakt, że przy układaniu corocznego budżetu, biskup nie podnosił żadnych zarzutów co do pozycyi na szkoły. Jestto postępowanie niezgodne z tendencyą rządu, który ściśle przestrzega sprawiedliwości względem obu wyznań i zawsze się stara i starać będzie usuwać powstające pomiędzy niemi nieznaski. Mówca ma nadzieję, że biskup cofnie swe rozporządzenie — bezpośrednie jednakże porozumienie się z nim nie było możebne, gdyż biskup wyjechał. Polecono więc pruskiemu posłowi przy Watykanie, aby się porozumiał w tej sprawie z kuryą papieską, a wypada spodziewać się, że kurya papieska sprawi, iż to ubolewania godne zarządzenie będzie cofnięte w interesie wzajemnego stosunku państwa, Kościoła i ludności.

Wreszcie hr. Bülow odpierał ataki rozmaitych mówców i zaznaczył, że rząd stoi na stanowisku „modus vivendi", stworzonego przez mądrą politykę Bismarka i mądrość Papieża. Wszelkie ataki na godność i prawa państwa będą z całą energią odpierane. Tolerujemy przekonania innych, lecz wobec nietolerancyi będziemy i my nietolerancyjni.

Dover 3 marca. W Kanale La Manche szalała straszna burza i wyrządziła znaczne szkody. W skutek zawalenia się licznych budynków nadbrzeżnych wydarzyło się wiele nieszczęśliwych wypadków.

Praga 3 marca. W ciągu wczorajszego dnia wypłaciła Kasa 1480 stronom ogółem kwotę 1,500.000 koron. Równocześnie 450 osób włożyło do Kasy sumę 314.372 koron.

Berlin 3 marca. Następca niemieckiego tronu wraz z ks. Eitlem Fryderykiem udali się w podróż na Wschód.

Budapeszt 3 marca. W sejmie węgierskim w dalszym ciągu dyskusyi nad przedłożeniami wojskowemi Kossuthowiec Bewdek wygłosił 4 godzinną obstrukcyjną mowę, w której mówił o kaucyach oficerskich i znęcaniu się nad żołnierzami, o budowach wojskowych, o tem, że ludność nie ma zaufania do armii itp.

Wiedeń 3 marca. Cesarz wyjechał wczoraj do Budapesztu, gdzie zabawi do 18 b. m.

Wiedeń 3 marca. Trybunał kasacyjny, pod przewodnictwem radcy dworu Kosowicza odrzucił zażalenie Maryi Jakiewicz i Doktora, skazanych przez krakowski sąd karny na karę śmierci przez powieszenia, za zamordowanie żony Doktora.

Rzym 3 marca. W parlamencie włoskim wczoraj sekretarz stanu dla spraw zagranicznych odpowiedział na interpelacyę, w której zapytywano, czy prawdą jest, że wedle brzmienia traktatu trójprzymierza każdy nabytek terytoryalny ze strony Austro-Węgier musi być zrównoważony odpowiednim nabytkiem przez Włochy. Sekretarz stanu odpowiedział, że nie może powiedzieć ani „tak", ani „nie", bo byłoby to wnikaniem w treść trójprzymierza, które jest traktatem tajnym. Z ubolewaniem więc musi odmówić odpowiedzi na tę interpelacyę.

Madryt 3 marca. Dziennik *Impartial* donosi, że wojsko sułtana marokańskiego zostało pobite, a minister wojny poległ. Ten sam dziennik donosi o innej potyczce, w której pretendent miał być ranny i musiał się cofnąć.

Waszyngton 3 marca. Prezydent Roosevelt w pewnym liście wspomina o opozycyi, jaka się objawiła przeciw mianowaniu murzynów urzędnikami w Stanach Zjednoczonych, i pisze, że kolor skóry nie należy wcale do kwalifikacyi urzędniczych i na mianowanie wpływu mieć nie powinien. Zachowanie się niektórych obywateli z południowych Stanów było dla prezydenta niespodzianką, nie wpłynie jednakże wcale na kierunek jego polityki.

Pitsburg 3 marca. Powódź nawiedziła całą zachodnią Pensylwanię. Setki ludzi opuściły swe domy, ratując się ucieczką na wzgórza. W dolinach wskutek powodzi 56 fabryk musiało wstrzymać ruch, wskutek czego 38.000 robotników jest pozbawionych pracy.

(Depesze popołudniowe).

Sztokholm 3 marca. Do *Aftonbladet* donoszą z Finlandyi: W sobotę wręczyli wszyscy urzędujący jeszcze członkowie trybunału sądowego z Abo podania o dymisyę, z wyjątkiem jednego z członków, sprzyjającego rządowi, oraz registratora sądowego. Z 16 nadzwyczajnych członków trybunału wniosło 15 prośbę o uwolnienie z tej godności. Powodem rezygnacyi była następująca sprawa: Przeciwko gubernatorowi miejscowemu Kaigorodowowi wytoczono skargę, która miała być sądzoną na sesyi trybunału. Policya obsadziła bramę do ratusza i nie dopuściła świadków. To samo powtórzyło się z okazyi innej skargi przeciw gubernatorowi. Wówczas wszedł nawet komisarz policyi do sali obrad i zapowiedział, że świadkowie nie będą dopuszczeni. Tę deklaracyę kazał przewodniczący trybunału zaprotokołować, poczem uchwalono gremialnie zrezygnować.

Kopenhaga 3 marca. Rada miejska wybrała socyalistę Jensena burmistrzem. Po wyborze urządzili socyaliści nowemu burmistrzowi owacyę, pochód z pochodniami itp.

Neapol 3 marca. Szalała tu wczoraj wieczór silna burza, która wyrządziła znaczne szkody. Piorun uderzył w kilkunastu miejscach. Przewody tramwaju elektrycznego uszkodzone. Niektóre części miasta zalane.

Kraków 3 marca. Nowo wybrana krakowska rada powiatowa ukonstytuowała się dziś w następujący sposób. Prezesem wybrany ponownie jednogłośnie dr. Franciszek Paszkowski, który podziękował za wybór i zaznaczył, że widocznie droga, którą dotąd postępował, była dobrą, skoro go jednogłośnie wybrano ponownie. Tą samą drogą nadal będzie postępował. Wiceprezesem wybrano pana Skirlińskiego z Kryspinowa również jednogłośnie.

Członkiem wydziału powiatowego wybrano: z grupy gmin wiejskich Franciszka Wójcika, a zastępcą Stanisława Czekajskiego. Z grupy przemysłowej członkiem Władysława Milieskiego, zastępcą Władysława Fischera. Z grupy wielkiej własności członkiem dra Stefana Skrzyńskiego, zastępcą hr. Władysława Mycielskiego. Z pełnej rady członkami Jana Michalika i Franciszka Ptaka, zastępcami Edwarda Królikowskiego i wł. realn. Franciszka Orzechowskiego.

Petersburg 3 marca. Administratorem dyecezyi mohilewskiej w miejsce śp. x. metropolity Kłopotowskiego mianowany został x. prałat Denisiewicz.

Poznań 3 marca. Chcąc wyrazić p. Helenie Modrzejewskiej wdzięczność za to, że występami swojemi przyniosła tyle dochodu rozmaitym instytucyom dobroczynnym, urządzono tu wczoraj, jako w dzień jej imienin, wielki bankiet w sali Bazaru, w którym wzięło udział wszystko, co znakomitego posiada Poznań.

Rada państwa.

Wiedeń 3 marca. Nowi członkowie Izby pp. ks. Poniński i dr. Ebenhoch składają przyrzeczenie poselskie. Minister kolei przedkłada projekt ustawy w sprawie budowy kolei lokalnej ze Lwowa do Podhajec i z Tarnopola do Zbaraża.

Między odczytanemi interpelacyami znajduje się interpelacya Hortisa i tow., domagająca się przedłożenia sprawozdania wybranej w ubiegłym roku komisyi dla zbadania krwawych zajść w Tryeście. Dalej interpelacya Schönerera i tow. domagająca się zmiany § 14 i przedłożenia dotyczącego projektu ustawy najpierw izbie panów.

Prezes gabinetu K o e r b e r odpowiedział na szereg interpelacyj.

P. B i a n k i n i zażądał otwarcia dyskusyi nad odpowiedzią Koerbera na swą interpelacyę w sprawie rzekomej tajnej klauzuli w traktacie handlowym z Włochami.

Wniosek Biankiniego odrzucono.

Po kilku uzupełniających wyborach do komisyi, przystąpiła izba do szczegółowej dyskusyi nad ustawą o stowarzyszeniach gospodarczych i zarobkowych.

Zabrał głos p. W r a b e t z.

Między wniesionemi dziś interpelacyami znajduje się interpelacya p. Breitera i tow. w sprawie znanego telegramu jenerała broni Galgoczego do ministra wojny, oraz interpelacya p. Schoenerera i tow. do prezydenta ministrów w sprawie doniesienia o rzekomo zamierzonem mianowaniu parlamentarnych ministrów rodaków.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 3 marca. A. Hormuzaki z Czerniowiec. H. Łukasiewiczowa z Jeżawy. A. Szizmai z Budapesztu. Hr. P. Rostworowski z Przemyśla. T. Ochler z Berlina. Kniaź L. Puzyna z Gwoźdźca. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. L. Podlewski z Bajkowic starych. J. Podlewski z Czerniłowa. O. Horodyński z Łopatyna. H. Karczewski z Moraniec. F. Gułkowski z Ostrowca. Hr. M. Łoś z Czyszek. C. Lanteren z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 3 marca. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. H. Mierzyński z Dubowic. T. Polański ze Stoków. J. Januszkiewicz z Komarna. M. Ujejska z Tomaszowa. P. Komornicki i J. Henig ze Schodnicy. J. Janko z Krasnego. W. Niwicki z Bortnik. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. St. Cieński z Wodnik. A. Prock z Lincu.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 3 marca. N. Udrycka z Mostów wielkich. K. Wiktor z Zarszyna. T. Wojnarowski z Baliniec. L. Łoboś z Taurowa. Z. Zawadzki z Gromnika. L. Nitsch z Krakowa. A. Kiridus z Wiednia. J. Wassung z Łuki. J. Koliber z Toporowa. S. Radzimiński z Rosyi. L. Liss ze Stulna. A. Klimentowie z Buczacza. O. Horodyska ze Strzelisk. L. Wisłoccy z Jarosławia. F. Padr z Jaworowa. L. Zupnik z Wiednia. S. hr. Jabłonowski z Wereszczenki. E. Zieleniewski z Krakowa. N. Bergner z Wiednia.

Wiedeń 4 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.00
" " " " " 1889 3% 265.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 88.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117·50

b) bezprocentowe:

Budapesztenskie (Basilica) 5 zł. —.—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.00, Clary 40 zł. m. k. 179.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 180.00. Palffy 40 zł. m. k. 178.25, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 —.—.

Wiedeń 3 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·65 (stale). Spirytus 39·20 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 3 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00.00.

Paryż 3 marca. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocent. renta 99·80 Mąka („Fleur de Paris") 00.00.

Frankfurt 3 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·00. Koleje państwowe 148·75 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·25. Laura 217·75.

Wiedeń 3 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·66—7·67, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·97—6·98, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·32—6·34, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·37—6·38. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: spokojnie. Pogoda: piękna.

Budapeszt 3 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·65—7·66, na maj 7·53—7·54, na październik 7·56—57; żyto na kwiecień 6·71—6·72, na październik 0·00—0·00; owies na kwiecień 6·08—6·09, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·18—6·19, na lipiec 6·26—6·27. Rzepak nasierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 marca.

Marki 117·11, renta majowa 100·60, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 687·25, węg. zak. kred. 744·00, angiobanku 277·00 unionbanku 540·00, bankvereinu 482·00, länderbanku 412·50, kolei państw. 693·00, lombardy 58·50, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 389.00, Rima Muranyi 483·00, prags. Tow. żel. 00.00, losy tureckie 117.50, ruble 258·00. Usposob. spokojne.

Lwów 3 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·50 do 98·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1898 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·8 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 5.55* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·35.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Sztuka robienia złota.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Ta praca czytania i robienia notatek trwała dwa miesiące. Po upływie tego czasu Paweł nabył masę przyrządów fizycznych, retort szklanych, kubłów glinianych, substancyj chemicznych i t. d. Potem wrócił do zakutej prowincyi, kędy postanowił żyć, oczekując majątku lub śmierci.

Założył wielkie laboratoryum w stajni i wozowni przy domu. Pochłaniało ono codziennie tonny węgla.

Paweł Hermas był ciągle skłopotany, a podwójna zmarszczka pionowa, która schodziła od góry czoła do nasady nosa, z każdym dniem stawała się coraz głębszą... Gdyby to wszystko były tylko głupstwa do tumanienia łatwowiernych... Może Strindbergowie, Emmensi, Flamelowie współcześni są tylko szarlatanami, waryatami, albo naciągaczami?... Ale nie — to niemożliwe. Gdyby nawet współcześni neoalchemicy nie byli zupełnie przekonani, to niemniej nie ulegał wątpliwości fakt, że niektórzy alchemicy niegdyś zrealizowali wielkie dzieło!

W swej walce z nieznanem Paweł Hermas czuł się codzień bardziej zapalonym, bardziej szczerym, bardziej namiętnym: posiadał niezachwianą wiarę. A nie od dziś wiadomo, że wiara, połączona z wolą, góry przenosi.

A jednak tygodnie uciekały, miesiące przechodziły, i Paweł nie otrzymywał upragnionych rezultatów. Tonny węgla nadaremnie spalały się w piecach: na dnie retort spoczywał zawsze ten sam proszek bezkolorowy i drobniuteńki, ten sam płyn szary lub jasny, te same brudne osady.

Pomimo wszystko Paweł Hermas nie tracił nadziei. Doświadczenia kosztowały go bardzo drogo, przyrządy, których używał, były poprostu bez ceny. Na tej drodze każdy dzień zbliżał go do zupełnej ruiny. Mało go to obchodziło. Jeżeli nie spełni się jego dumne marzenie, był zdecydowany popełnić samobójstwo, tak samo, jak ojciec, z chwilą, kiedy wyda ostatniego ludwika na kosztowne spławy w celu dojścia do fabrykacyi złota.

Próbował różnych sposobów, o których wiedział, że były niegdyś używane. Po kilku doświadczeniach doszedł do pewności, że fabrykacya złota według recept alchemików jest możliwa. On sam otrzymał złoto. Ale były to tylko cząsteczki, których wartość handlowa była niższa, aniżeli cena zużytego węgla i przyrządów.

Pomimo wszystko i więcej niż kiedykolwiek Paweł upierał się przy myśli o wytwarzaniu złota, bez którego nie mógł być szczęśliwy.

Najróżnorodniejsze ciała, najdziwaczniejsze spławy spoczywały na dnie retort lub w kubłach glinianych, aby podlegać tam najniższym lub najwyższym temperaturom. Paweł Hermas pozwalał sobie zaledwie na kilkogodzinny odpoczynek w nocy. Czasami nawet zrywał się i biegł do laboratoryum... Tam — szukał niespokojnie. Ale codzień, ale zawsze, z retort i kubłów wyglądało ku niemu to samo okrutne rozczarowanie.

Pewnego poranku, wchodząc do swego laboratoryum, Paweł Hermas wydał okrzyk zdumienia. Nagłym ruchem przetarł sobie oczy.

W wielkiej retorcie, którą przed dwoma dniami napełnił wrzącym, czerwonawym płynem, w którym można było rozróżnić cząsteczki miedzi, srebra i rtęci, wszystko było teraz stwardniałe.

Kolor czerwony znikł zupełnie, ustępując miejsca zabarwieniu żółtemu, błyszczącemu.

Złoto! Więc to było złoto! Umiał wytwarzać złoto!

Paweł Hermas począł gorączkowo przerzucać swoje papiery. Skrupulatnie notował on formuły swoich mięszanin... Znalazł kartkę, na której zanotował ostatnią próbę.. Szybkiem spojrzeniem objął ją i odczytał...

Jak w napadzie szaleństwa rozpoczął jakiś wściekły taniec naokoło sali, potrząsając kartką.

Nareszcie uspokoił się... Poszedł przyglądać się z bliska swemu złotu, złotu, które sam stworzył. Dotykał go, oddychał jego zapachem, napawając się nim do sytości.

Brutalnym ruchem schwycił młot i jednem uderzeniem rozbił retortę... Wypadła z niej bryła złota, ciężka, spoista i czysta, zabarwiona pięknym żółtym kolorem, a tak błyszcząca, że zdawało się, iż wchłonęła w siebie wszystkie promienie słońca.

— Zwyciężyłem! — wykrzyknął Paweł Hermas. — Nie jestem już biedakiem, jestem miliarderem! Robię złoto!... Mojemi są wszystkie radości życia!...

Wzruszenie, którego doznał, radość, którą uczuł, zmusiły go do rzucenia się na krzesło. Przyłożył ręce do skroni, jak gdyby chcąc pomiarkować tętnienie krwi w żyłach. Namyślał się z oczami nieruchomemi, błędnemi...

— Tak — zawołał — zwyciężyłem... Ale to nie ja znalazłem formułę złota, nie ja, chemik współczesny, będący niczem więcej, niż prostym chłopcem laboratoryjnym. To starzy mistrzowie przeszłości, to alchemicy!...

Wziął znowu formułę i odczytał ją znowu uważnie. Po chwili namysłu zadecydował:

— Moja formuła została mi dana przez czterech wielkich mistrzów: przez starego Rogera Bacona, przez Mikołaja Flamela, przez Helwecyusza, przez Van Helmonta... Doszedłem do urzeczywistnienia wielkiego dzieła, biorąc od każdego z nich tę cząstkę prawdy, którą zawiera każda z ich formuł.

Jak zahypnotyzowany masą metalu złotego, którą miał przed oczami, nie mógł odwrócić odeń oczu:

— Teraz — myślał — należy przedewszystkiem postarać się o zachowanie mojej tajemnicy, mego odkrycia, jakby to była tajemnica stanu... Ale co ja mówię? Lepiej niż tajemnicy stanu. Gdyby ta formuła została rozpowszechniona, byłoby wielkie niebezpieczeństwo, że w świecie wybuchłaby walka ogniem i żelazem... I z mojej pracy zawziętej i z moich wniosków genialnych nie mógłbym wyciągnąć żadnych korzyści... Zachowując ją w tajemnicy, będę w zgodzie z tradycyą mistrzów... Bo adepci alchemii byli zawsze posłuszni tym czterem słowom, które były dla nich rozkazami: „Wiedzieć. — Chcieć. — Śmieć. — Milczeć". — Wiedziałem — ciągnął dalej, ożywiając się, chciałem, śmiałem... Będę milczał nawet w godzinę śmierci!

Jeszcze raz Paweł Hermas wstał, aby zważyć masę złota, leżącą na stole.

— Jest w tem złota za pięćdziesiąt do sześćdziesięciu tysięcy franków — ocenił powierzchownie.— Bagatela! Jest to nędza w porównaniu z milionami, które odtąd będą wychodziły z mego laboratoryum!

Przez dwa tygodnie Paweł Hermas był zamknięty w swojem laboratoryum, opuszczając je tylko w celach pożywienia. Całe noce spędzał teraz nawet przy swoich rozgrzewanych i ochładzanych retortach. Służąca Marya uważała już teraz swego pana za zupełnego waryata. Ale ponieważ Paweł był hojny, a ona miała znaczne dochody, więc mimo to była zadowolona ze swego losu i uważała się za godną zazdrości.

Pewnego dnia, w porze śniadaniowej, Paweł zadzwonił na Maryę.

— Od dziś — rzekł do niej sucho — nie masz już u mnie służby. Odtąd będę mieszkał w Paryżu... Na pamiątkę po mnie, masz tutaj...

Marya otworzyła kopertę, którą jej podał. Było w niej dwadzieścia banknotów po tysiąc franków.

Nie wiedziała, jak dziękować.

— Nie potrzeba — rzekł Paweł Hermas, zostaw mnie w spokoju... Powiedziałem to, co ci miałem do powiedzenia. Teraz dodaję, że wyjeżdżam jutro... Do widzenia!

* * *

Od pewnego czasu dzienniki mówiły tylko o kosztownych szaleństwach pewnego młodego człowieka, którego gawiedź paryska nie przestawała podziwiać w rozmaitych modnych miejscach. W ciągu miesiąca wydał on trzydzieści milionów. W danej chwili on miał najkosztowniejsze zaprzęgi w Paryżu i nadawał ton elegantom paryskim. Kupił on razem z umeblowaniem i urządzeniem wspaniały pałac Xaintrailles-Trévise, należący do jednej z najstarszych rodzin arystokracyi francuskiej, która zubożała, ponieważ nigdy nie chciała pozwolić swoim członkom na małżeństwa w kołach finansowo-kosmopolitycznych. Nie było dzieł sztuki zbyt kosztownych dla tego młodego nababa. Kupował wszystko, co mu się podobało i zawsze płacił gotówką. Szukał upojenia w najbardziej marnotrawnych orgiach. Już pasożyci, przewąchawszy zdobycz godną ich apetytów, otaczali go pochlebstwami i tworzyli naokoło niego rodzaj kohorty dworaków i czcicieli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Erazma z Sas-Korczyńskich

LUDWIKOWA BARONOWA KANNOWA

ur. w r. 1812, zmarła dnia 3. marca b. r. o godzinie 4. rano, opatrzona św. Sakramentami.

Żalem przejęta rodzina zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 5 marca b. r., o godz. 9 przed południem, z domu żałoby przy ul. Dominikańskiej l. 9., skąd zwłoki po mszy św. w kościele OO. Dominikanów odprowadzone zostaną na cmentarz Łyczakowski i złożone w grobowcu familijnym.

Lwów dnia 1 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Faustyna z Stypółkowskich Osiecka

wdowa po doktorze medycyny w Sławucie

urodzona w r. 1821, opatrzona św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 2 go marca 1903 roku.

Eksportacya zwłok nastąpi w środę dnia 4. marca o godzinie 3 ciej po południu z rogatki Gródeckiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

We Lwowie, dnia 2 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Joanna z Hofmannów Pfisterer

wdowa po c. k. urzędniku salinarnym

zmarła dnia 2. marca 1903, w 70 roku życia, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami.

W nieutolonym żalu pozostałe dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 4, marca b. r o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 34 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 2. marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

JAN TKACZ

tapicer-dekorator i obywatel m. Lwowa

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 3-go marca 1903 r. w 72. roku życia.

W smutku pogrążona żona, dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w czwartek dnia 5-go marca 1903, o godzinie 3-ciej po południu z ul. Kopernika l. 16 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 3 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

JOZEF SZEREMETA

właściciel fiakrów

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 2. marca o godzinie 8. wieczór w 66. r. życia.

W smutku pogrążona żona z dziećmi i wnukami zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 4. marca 1903 r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. św. Marcina l. 49 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 3 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.